Denkmal

1518

№1.

Pomimo tylu crux Suby,
Żmią żyć i umierać
Odstępaiey moiey luby
Aby pość lubey zbierać

№2.

Oyczyzna wola Obrony.
Wa Gey głos powściągnymy
Lutnie na pola Beli ony
Albo zwycięztwa zaśpiewamy.

№3.

Trzech razem tyranow zimi
Zmysły gdy nam wogle drogą
Aby łańcuchami lutemi
Wrogi nam Oyczyznę drogą.

№4.

Car ta despoty krwi chciwy
Kare odebrać musza
Zadrżą gnie Gdy Rannie wsciekłe
Wtadne Grozy Gdy pokroty

387 I

Biblioteka Główna Uniw. w Poznaniu Uniw. im. A. Mickiewicza

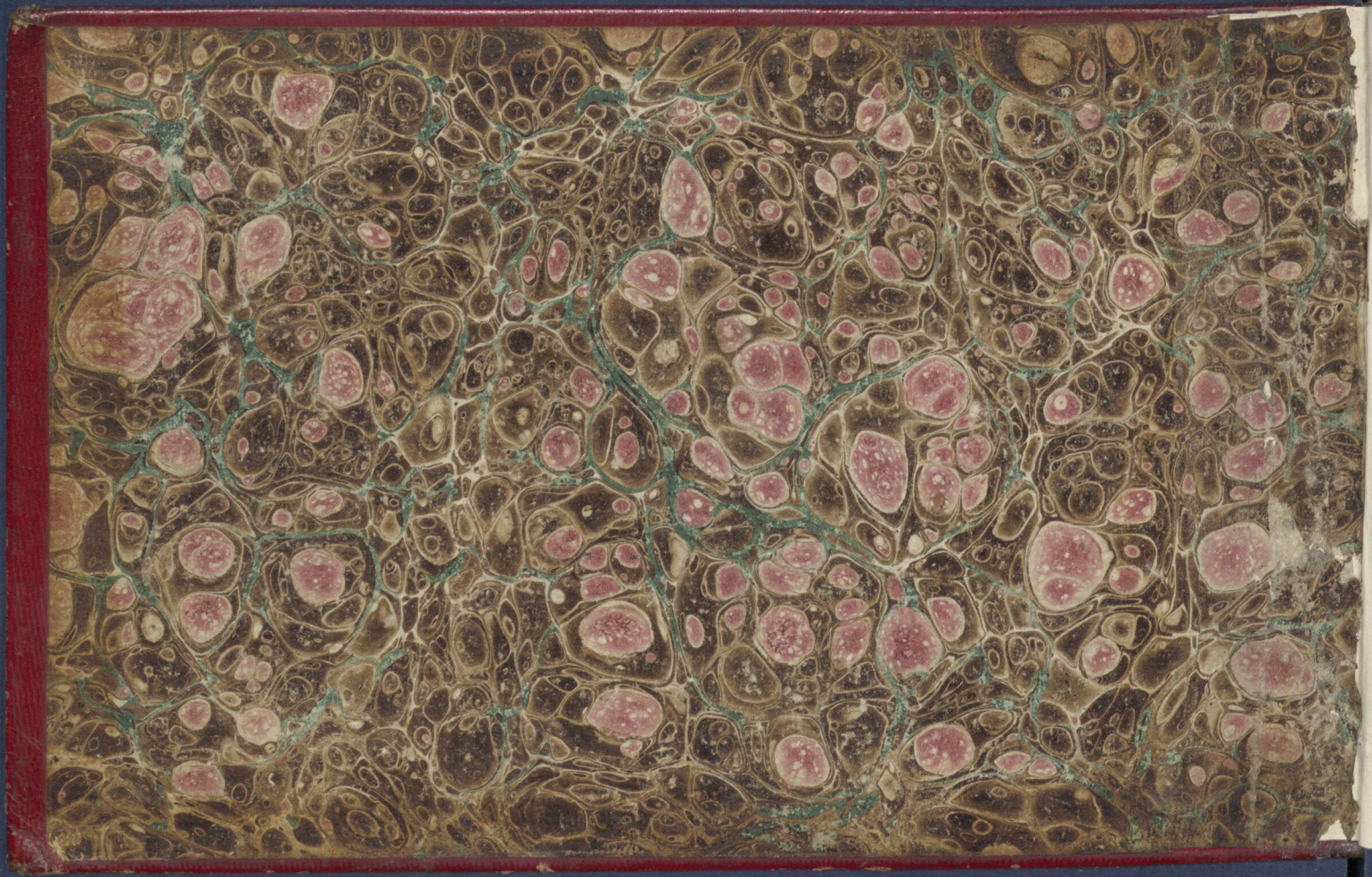

H. 1484255

1518

N°. 1

Śmiało tyrtejczyce Muzy,
Żmią żyć i umierać
Odstępując mocy lubej
Aby pośle lubej zbierać

N°. 2.

Ojczyzna woła Obrony.
Wa[l]ny głos przepuścić czyny
Lwiemi na pola Beliony
Albo zwięzłą dziwa drużkiny.

N°. 3.

Trzeba razem tyranow zimi
Zmysłyć nam wojne drogą
Aby łańcuchami lwiemi
Wziąć nam Ojczyzne drogą.

N°. 4.

Car te despoty krwi chciwy
Kare odebrać mecza
Zaćmienie Jeh Łaskie omieniwe
Wtadne Grozy Jeh pokrot[a]

387 I

Biblioteka Główna w Poznaniu U. A. im. A. Mickiewicza

Pomnieć że twoia nieśmiertelna
Będzie cię wieść nosić
Będzie Jej zabawą życia
Tam chwalebne czyny głosić –

O moja, o kochana, i jedyna po Bogu
Nieśmiertelna Ziemio Polska! w swoiste imię Twoie
Zaczynam, i pośrzeciwam wolę ułomnych nowej;
Niedbam o nie przyszłość, pokoi ani boję,
Czy nowe łzy i trwogi – niosę cień grobowy!

v 1871

W Wigilię Matki Boskiej Gromnicznej

Modlić się – iest to o naiwyższe prosić,
Modlić się – iest to mieć co wznosić,
Iest to naiwyższa nitoszcz uyszonać,
Iesto w samym Bogu tonąć.

Modlić się – iest to w ciężkim ięzyku boiu
Walczyć, i w walce dobić się zwycięstwa,
Iest to po ziemskiéy i niebieskiéy ciosce,
Wytchnąć i spocząć w Najświętszych.
Modlić się – iest to z upadłą drżącą
Ocem się ~~nawzajem~~ zwrócić i ziemię rzucić,
Modlić się drżącą, modlitwą dobrą,
Iest to zrzucić piekła nad sobą

Chuć się modlić nie opuszczaj!
Przebaczaj jednak, kochaj się, wspieraj nędzę,
Niedaj bliźniemu grzechem się upaść,
Jest to Najświętszej się modlić.

W. Smrowany w Pamiętnikach Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiej 4
T. I zesz. 2, str. 296.

Szybko płynie strumień życia,
Szybciej jeszcze losów łódka,
A do grobu od powicia
Podróż nasza nazbyt krótka –

Brzeg strumienia wieńczą kwiaty,
Niebo z razu błyszczy wiosną;
Lecz im dalej płyniem z laty,
Tem mniej piękne kwiaty rosną –

Coraz rzadziej słońce świeci
Śród starszego życia burzy;
Ledwo czasem woń doleci
W kwiecie wieku rozwiętych róży –

Lecz i te zwykłą koleją
Zwiędną, poschną i powiędną;
Zniknie Szczęście wraz z Nadzieją
Co nas ścieżką wiedzie błędną –

Po nich

Po nich miłość co w młodości
Wawelskiej staje postaci:
A na pierwszy błysk nowości
Niewiarą, czułość zaplaci! –

I marzenia urojone
Którym zwodne szczęście błyszczy,
Co w czarowną niosą stronę
Póki prawda ich nie zniszczy. –

Ale nad brzegami temi
Są dwa kwiaty co nie więdną:
Miłość dla rodzinnej ziemi,
I przyjaźń co nie jest błędną –

Pierwsza, zdobi duszę młodą,
I w twojej duszy już płonie;
Druga, jest serca ozdobą,
I w moiém znajdziesz ją łonie. –

K: Gaszyński

Warszawa dnia 6go Listopada 1830 roku

Do Matki Polki.

O Matko Polko gdy u syna twego
Zażywanie bogacy geniusz swawolność
Kiedy mu patrzy z oczu dziecinnego
Barona polakiego swawolność i szlachetność.
Kiedy, rzuciwszy rówieśnicze grono
Do starca biegł co mu dumy pieje
Lub słuchał pilnie z łzawą prochylono
Kiedy mu ojcowe powiadają dzieje.-
O Matko Polko, ach są syn twój bawi
Już sieroce pomiędzy Matki Bolesny obrazem
I na twoj spotrzaj co ci ser a krwawi
Rozerwym twoe pierśi los i dzy razem
Bochoć pokojem świat zabawia cały
Choć się z przyrodzoną tkwi wiary, zdania,
Syn twój uwerwany co boja bez chwały
Jdo męczeństwa bez zmartwychstania
Har że mu co czyni w jasłkinie samotna
Ją na dumanie zaligac rogoże
Odychać para zimną i wilgotna
I z obrzydliwem gadem dzielić łoże
Tam niech się wiary przyczyna zgniewy
I bycie jako odchłań w myślach nie dawi ci
Niewzgrzy jak ze wyrzuty
Jak serce rozbity

Zbawiciel mu ów dzionie w Nazarecie Na prośbę oraz błagania, podawać ciemię
Już nosił krzyże na którym zbawił Wyrwania przyszłemu z pięć nie zwiedomy
O Matko Boska ja dym twoje dzieci Walki z nim stoczy sąd krzywo przysięgny
Obrazem przystym dobij jego bawił. A płacem boju będzie boski krzyjomy.
Wczesnie mamże obrzęd tamtejszych A wyrośli onim ujdą zarośli potężny
Do zbawczego przyzwyczajęj zwora Z wyciężonemu zapomnik grobowy.
Nuich przed katowskimi bladnią obuchem Postanie sucho drzewo sowubi nięcy
Ani się płoni na widok powroza. Za całą Twoją krwawą pałacy kosuicy.
Bo on się pojedzie jak dawniej rycerze Do tego nocne rozdarcie rozmowy.
Zabłysną zwycięski znaki w Jerozolimie
Ci jaki twój farbny chorągwi Żołnierze

Nicki

Dwudziesty Piąty Lutego

Dzień wielkiey naszey rozprawy
Bende ia spiewał kolego
Dzień Kwiatny dla naszey sprawy
Dwudziesty Piąty Lutego
w tym to dniu ia zapne los
Srogi Wrogom zadał cios

II

Sowyżey o padał Grochowa
Gdzie poległych za mogiły
Wieczna Pamięć nam dochowa
Tyś wzpiewał lud niezwyciężony

Żwey to ewi wielki ewi
Też ocalił Wolny Lud

III

Cały dzień trwał bój uparty
Skrwi strumień płynął nieubity
Wzniecał nacierał Pułk cwarty
Z ostrem kłuł Bagnety
Uciemiężył Wroy przeciwnych Wróy
Bo przy nabożey sprawie Bóg

IV

Wzkrzy Cmentarz od Powązek
Wystawia Wam las choć mały
Wy Wam drzewa bez gałązek
Wrzuty ich bartaczów strzały

Na przód szedł Polak zwycięski
Szedł go Walności Pasek

V

Świetne konaizwyciężcy głosy
Echo ujściem powtarzało
Polak Depkat krzyżow chwały
Z mocy powieszczu zmiata
Każdy z nas każdy tu
Miał przed sobą Wrogow dwu

VI

Wolne od zatrzymień chwile
Spędzi kolego w sercu Ojczyzny
Na Polski uwych mogile
Zatchnieży niedbałe Wawrzyny

Pamięć ich w Sercu nosz
Jak dopiero skami rzy

Pomnik

Bardio fantazya Mamyego Gostawskiego.

I

Rozstanie

Wstał przed nią i ze łzami
Stoi jej drogę stój
Żegnał ją – a za wrotami,
Czekał i rżał wierny koń. –
I wdzięczenia obfadtym lim,
Widny był stad dum; Tuj,
Wdatny, – jak na księżyc
Jej ciemna plamka roży;
Nie wymówiła ani słowa, –
Tylko ten się puścił rzędaj: –
„Boro moja, bywaj zdrowa!“ –
„Bądź zdrów! luby mój!“ –
Tedy wracaj – ty wdzięcznie
Obecny będzie tej Bie;
Wiernie, stale, nieodmiennie
Bora będzie kochać Cię. Ja ci wieną

Oj wyjdu ja nad zaręczkiem
I machnu rękoja
Oj wrócny ja borazorączkem
Z bhymi za tobóju

Pieśń gminna podolska.

Ja ci wieną – ta wiara, jako zgojenie twoje,
Jak anioł stróż, nad duszą będzie niewinie czuwać.
Zwrotania niepokoje
Oj mojej pieśni odśmuwaj. –
Ja ci wieną – ta wiara, jako twoje wspomnienia,
Tęsknoty niedopuści; i twojej rozłączenie.
Nie lękaj się mój luby, – ja cię będę radzić,
Sądem mojego serca; – ja ci będę strażą,
Przed mojemi myślami, – co się nie odważą
Pokazuję się przedemną, abyś mógł pobłądzić.
Lecz słuchaj! – Bora prośbę do ciebie zanosi.
Ojdzie taszę matą; niewinną,
Czy się może rozgniewasz, znajdzień dzisiejszą
Lecz to dla twego dobra Bora ciebie prosi. –
Wykonasz to mój luby? daj mi na to słowo! –

Bora.

2.

— „Żoro! i na me życia mam je, i dotrzymam
Sercem i dłonią gotową. —
— „Za twoją — ty wiesz o tem. — ja siebie już niemam.
Myśli moje, czucia, mój świat, mój byt cały,
Od twojej pieśni się zmieniły i tobą rozkwitły.
Twój niepokój, jest burzy mojej niepokojem,
Mojem twoje cierpienie, i twe szczęście mojem.
Słuchaj! wchwilach rozstania, jeżli ci się zdarzy,
Ujrzeć jakąś twarz inną, piękniejszą od mojej,
I usta takie piękne, jak ośmiech na twarzy;
Jeżeli będzie taka szczęśliwa dziewica,
Co sercem kochającem i pięknością lica,
Zaćmi pamięć Żony twojej. —
Jeżli wtenczas usłyszysz, że już od tej pory,
Zawadza ci wniej obraz obojętnej żony,
Wspomnij, że twój niepokój moim niepokojem,
Że, i twoje cierpienie, i szczęście twe mojem.
Tobie nanego szczęścia, rakoś twej pamięci,
Wspominał mię przed tobą, wspomnieniem bez duszy..

Kochaj

Kochaj ją — niech ci ona cały obszar świata
Zastąpi. — niechaj będzie twoich mi ozdobą. —
A dla mnie, zostaw tylko tkliwą pamięć brata. —
Mój luby, bądź sobą. —
Nie lękaj się łez moich, ni mego przekleństwa. —
Jeśli tak, albo głos mój wśnienie się wniebiosy,
Za tą, jak kropelka rosy,
Będzie tylko dziękczynną tą błogosławieństwa,
I modlitwą o twe losy. —
Lecz wtedy mój jedyny, jednej łaski błagam,
Jednej ofiary od ciebie wymagam,
Na którą zasłużyłam. — bądź otwarty ze mną,
O! bo nieotwartości,
Zmniejszyłaby wmych oczach twego serca wartość. —
Ale to w oczach tylko. — nie wszem i wdzięcznie,
Bo dusza ma się innym nigdy tobie inni, —
I moje serce znać się innego nie mnie. —
Władysławie, to serce ciebie mieszkanie. " —

Koro.

41.

— „Toro, wchwilach pożegnania
To zbytek odwagi,
Na długie męki rozstania
Dawaj te uwagi. —
Ja bym i ich nie dał, — nie. —
To są bolesne zniewagi,
To są ciężkie krzywdy, mnie. —
Ta prośba, gdybym cenił i kochał cię mniej,
To nie dziwiłbym tylko mniej,
Czyste, prawne formalności,
Do czynienia wrażeń mocy!" —
— „Pnebaran, pnebaran mój luby: ja taka czuła
Pewność twego serca, — ta pewność tak miła!...
A ta prośba, to była myśl tylko troskliwa,
O uwagę nad tobą, przyszłości wypadki. —
Więc ty będziesz mnie kochał? — powiedz mój jedyny?" —
— „Toro, niemie! nowo zkrajem!" —
— „Pnebaran maje winy?" —
— „Toro, a tyż mi moje pnebaran nawzajem?" —

Mój

—„ Mój luby, w mojem sercu, najmniejszego cienia
Ni gniewu niebyło, ani zaćmienia. —
Jakiego chcesz przebaczenia?„ —
—„ Ja nic nie chcę od tej pory,
Tylko serca mojej góry.
Ale zaraz, chwilę pożdę,
Trzeba jechać, — prędzej — wcześniej! —
Po godzinie, przed godziną,
Rozstawać się nie boleśniej. —
Gdyby wola nie konieczność,
Pisika, lecz wiązka, to kraj,
Dwa twej stopie, tu bym wieczność
Przeżył jedną tylko chwilką,
Jednym tchnieniem wzięcia tylko. —
Patrzy Zoro, terkę z boku,
Ja powiadam, jak opoka
Nie zmiękczy się, — Mamienna. — będź zdrowa, żegnaj! „ —

6.

Śpiewniczek wziął.
Swojej myśli dał obrazek,
A wzamian jej wziął.
Drogi obraz bi jej, od niej,
Wziął, — a swój dał jej. —
I westchnęła pierś swobodniej
Jakby cierpiał mniej. —
Dziwne sens, — jak dziecięcia.
Jak jemu się chciało,
I całe na pamiątkę, oddał wijej objęciu,
I ją zabrał całą. —
Z pamiątkami, wiara nowa,
I wpieś ulgi wytrysnął zdroj:
— „Zoro moja, bywaj zdrowa!„ —
— „Bądź zdrów, luby mój!„ —
Dziedziny konik pod ostrogą,
Świsnął się i zpiął.
I na obóz prostą drogą,
Jak wiatr lekki mknął. —

Jon

Syn nikt. — ale darmo od miejsc gdzie jej regnad
Stratą leciał kon szybki, jak ognista strata. —
Boleść duszę rozdzierała,
Tęsknota jej nie zmiłowała, i kon nie obegnał. —
Stoi on nowy perseuszu,
I dni wsmutku, będzie trawił? —
Ona go kocha, wiecznie, stale, niedzwiecznie,
Ah! i we Trach ją rostawił. —
Zniknął. — a ona jeszcze na spojrzeniu cała,
Wbita oczy wtą stronę, i jak posąg stała.
Jak lesiny dzień zeszedł, reszta noc i rano
Zastało ją bledzącą, jeszcze zapłakaną,
Łzami pożegnania. — W stóp matki Boskiej
Zwinęła jej obecne, cierpienia i troski; —
I prosiła na pamiątkę wsparcia i opieki,
Nad jedynym swym skarbem, co od niej daleki.

II

II

Rozmaitości

Niemam, niemam, moja luba, jak sio tu mieszkie żyć
Lepszy ustan na koniku, niżeli pan w chacie.

Pieśń

Jak się żyć nie to na tej ziemi,
Która kochać jest potrzeba. —
A bronić ją pieśnią swemi,
Hej wobronie jej tryba,
A ni ziemia, ani niebo,
Niema równego za nimi. —
Taka ziemia polska jest,
Która polskie serca cuci. —
A jej miłości to jest element,
Którym, wchwili trwożenia,
Polskie matki dla zbawienia
Swoich synów piersi chroni. —
I zaprawdę, żadna pierś, bez takiego dantu,
Nie znajdzie w niebie zbawienia,
Ni ziemskiego uszczęścia tu. —
Kraj zawołał: — polskie syny!
Pod ostatni już tam sztandar. —

Polskie

Polskie matki, – uważcie wiecy
Opuszczona ostrości warta.
Żadna piersi nie zastrasza. –
Straż warta nie zatrzyma. –
Bo świątnicy nad krajem niema. –
Tę myśl, zmilczeniem od was, wzięły. –
Polskie siostry i kochanki
Wy lejcie gorzkie łzy. –
A którzy w obronne szeregi,
Ulubieńcy waszych pogrzebów – wy!
W waszych oczach, jak w jasnej stali
Sama wasze wyczytali. –
Tu podały dłonie wasze
Chorągiewki i pataże. –
O! piersi co tak natchnione,
Żadna siła nie pokona,
Chyba ciężki cios legnie, – łzy!..
Tę – ich wzrastał, jak roślina,
Pod strzechami twego ukrycia.

Chodź.

10.

Chłód i w Polskim oborze, robaw Polski syna.
Znamię się ceny życia. —
Obaw jego, pieś stałowy
Zginęzi i życ gotowy. —
A on. — Między, tyn wrzyca.
Wrzca zpetny crazy życia,
Wesoł, miś pieś godowy. —
Polski istnien wołorie. — to jest wielkie słowo. —
Jemu życie jest hulanką —
Ira Djabetka, (+) — ras, bank brzyna. —
W banku, radość. — a wiec banku!
Jasna Konyść pimed oczyma,
Do wygrania. — cały świat,
Do stracenia. — radnych stat. —
Bankier życia — jest świat drugi
Jest drugi Bóg w miniaturze,
Natura mu na usługi,
Zwzystko co jest w naturze. —

(+) Djabeteh inaczej Landsknecht

kwiatki

Kwiatki zwrzścia, to nie woda,
Lub powietrze, co jest wszędzie,
A ryż darmo, nasza szkoda,
I wstyd konać będzie. —
Jemy w maju, gry w Październ
Jeśli dobre, to i dobre,
A jeśli złe, i tak dobre.
Bo on jedzie na koń wszelki,
Bierze pieniądz, nawet wielki. —

Obóz ustawiony pod Warszawą. —

Dumka

Nie mam swego nic na świecie,
Wszystko cudze co go mam,
A jeśli mię kiedy zdradzisz,
Płakać będę po mnie tam.
Stary ojciec dał mi radę,
Mówiąc: Synu, wiatr huraj,
Idź, to życie już nie twoje
Ojczyźnie je swojej daj.

Marsz

12.

Masz bonifka, niech cię wierze,
Rzekła matka, idź na boj,
Idzie o kraj wraz krwawe żerce,
Dowiedź synu, żeś syn mój.

Pójdę siostry, brata mali,
Odwodzę was, ja za nie,
Po westchnieniu, po łzie dali,
Mówiąc im brace, zginiem gdzieś.

Pożegnałem ojca, matkę,
Jak dwie róże, siostry dwie.
Matych brat, drogą chatkę,
Co dziecięciem znała mię.

Lekki wietrzyk skło owiał,
Lza wzniu łzyte, nekkem: kraj!
I upadły duch, odrowiał,
I tu po nich przemogł kraj.

Lecz gdy Rzym tra pestowa
Zabłysnęła wolna jej,

C!

O! nie wynoś: bywaj zdrowa,
Stokroć skonać lepiej niż żyć. —
Chorągiewkę i obrazków
Tobie zostaw swój,
Daję serce, rzeh! a rzadko
Da, że się skończy bój. —

Wszystko co mam, to nie moje,
Życie, serce, i myśl ta.
Ah! kiedyż się skończą boje
I Bóg Zosię wyjść da? —

On umiał radzmany. – a bracia ustami
Wtorzyli mu radzmani. —
Był czas pororumienia. – hardy o tej porze
Dumał o swojej lubej, jak ion o Zonie. –
I serca rozbudzone, mimowolnym ustronem,
Nuity tęsknej dumkę pod pustym mundurem. –
Umilkli, – zatopieni w myślach i tęsknocie,
I dziwno. – cisza była wokoło nam nocie. –

Oz.

Ci jakby mu wstyd było tej chwilowej ciszy
Wstał Hubert, karnodzieja i nestor potrawy,
Wziął butelkę i kielich, i do tasowaniu,
Rzekł fakcjami stawy. —
— „Loi a bidra, jakby mnichy,
Jakby nie wtary,
Siedzieni jak śmiertelne grzechy,
Każdy zadumany. —
Wtan, bantier, dzigli Bogu
I znatury i znatogu. —
Dalej braia, za kielichy,
Niech żyją wtany!
A władysław o fak cichy
Wiernie zakochany,
Wtwoje zdrowie!" —
Władysław
— „Dzigli braie,
Ja dzi nie tasowanysz. —
Wy pijcie, wy chwalcie,
A ja ...

Hubert

Hubert

—„A ty — marzyć! —
Rozumiem, zakochany, cała tajemnica. —
„Śniane włoski, usta niebieski
„I blade twe lica,
A broń Boże, dwie, trzy, ferki. —
„To zmora dziewica,
„Ona piękna, ona zaita,
„Ona serce wyniosła,
„Ach! ja nieszczęśliwy,„
Tak się wzdycha zakochani
Takie, lub podobne dziwy,
Każdy plecie o swej pani„ —

Dristan

—„O, dziwnie powiedziano w jakimś rozdziale
Co to tam napisane świętym o świętym kwiecie,
Że wszystko może skwasić, choć go i nie wiele. —
To, do zakochanych, zastosować da się; —
Jeden zakochany, wśród tysiąca ludzi,
Wszystkich skwasi, zawadzi, i na końcu znudzi„ —

A. Tadeusz Dristan

16.

Władysław

— „Ah! ty brata jej nie znasz, — anioł, nie dziewica —
Jej serce.“

Hubert.

— „Tak dalece, ażeś o sercu mowa? —
Ja myślałem tylko lica. —
A, to mała wtem różnica.“ —
Więc już ani słowa! —
Jednak słuchaj mej kolegi
Czy ona pobożna?“ —

Władysław

— „Ale idź i sam do niego.“ —

Hubert

— „Wprzód zapytać można. —
Czy chciała przysiąc kiedykolwiek
Czy wierny na słowa?
Czyś ją przysiąc kochać wiecznie,
Czy tak tymczasowo? —
Bo tu takie jest różnica,

Tych

Tych dwóch przyjaciół - potyczkę
Polski tylko na kwatermę.
A wrzawę cienie modłów i światła księżyca. —
O, ja takie pamiętam. — Kto? Arabieszowa
Przeklęte dziecko. — ach nie! — to w Warszawie
Blondynerka! — i nie ta! — co też to za głowa!
Ale bo to już dawno. — Ty mnie nie pamiętasz!
Miałem ta gdzieś jej wtory. — a! kiedy z pod Dubna
Przyjechaliśmy do Warszawy. przypominam sobie.
Tak, — to właśnie na ów czas, widziałem ją obie,
Trzebaśem pamiętał. — Hej! słuchaj Zaremba,
Daj no tu nasze wtory. „ —

Zaremba

— „Panie Pomoniu,
A dlóże? bo to tego mnas tam ber liku. „ —

Hubert

— „O Zosi — zresztą jak chcesz, wszystkie pamiątkowe,
Tu wszystkie obrywały, jakąś lubą głowę.
Słuchaj więc, otóż Zosia, właśnie koło Skoorka,
Siedzimy tam bywali, skromna jak fijołek,
Milutka i kochana. — ah! co to za oorka!..

do Sobra

18.

A dobra jak aniołek. —
Pokochałem ją strasznie!..." —

Władysław

— „Widać." —

Hubert

— „Słuchaj bracie,
Bo to ja nie tak kocham, jak to wy kochacie,
Ja to robię po ludzku." —

Władysław

— „Pewnie." —

Hubert

— „Nieprawdaż.
Słuchaj niże. Zosia chciała odemnie przysięgi,
Abym wiecznie ją kochał." —

Władysław

— „A tyż, na tygodnie,
Czy na dni, to chciał robić? — Tęgiś, bracie tęgi!" —

Hubert

— „Zaręczam mnie wypłacać, o morze, o statku,
O moralnej nauce, o domowem szczęściu,
Nie grać, nie pić, nie hulać. — a ceny naistatku,

III

Mnie tylko jednej kochaj, i koniec na zawsze. —
O! pomyślałem sobie, tyś taka jak druga,
Upadam dowódcy Pani, i najniższy sługa. —

Władysław

— „Lód, przysięgłeś?" —

Hubert

— „a jeżeli, na piękności jej lic,
Na światło księżyca." —

Władysław

— „A jeżeli teraz?" —

Hubert

— „Nie!
Wojna, kto umie od śmierci w wojnie zaberpieczy. —
Najwięcej jej niem ujrzysz, i skończone męczy. —
A twoja tęż, czy blondynka?
Podolanka — Ukrainka?
Czy jak dziecko pusta, żywa?
Czy powaźna natury, i jak Julcia skliwa?
Zresztą nasze siostry Polki,
Wszystkie dobre, jak barankí.
Żyją jak młode topolki;

A Litwinki

20.

A Litwinki, Podolanki
Ch Pomanie czy mazurki,
Wszystkie jak jabłuszka złote,
Wszystkie jednej ziemi córki. —
Najlepiej, niemać różnic między Podolanką,
Rusinką, a mazurką, lub Galicyanką. —
Która piękna, — banko o tę. —
Wszystkie piękne, wszystkie banko. —
Słuchaj bracie. — dzisiaj pijemy!
Wojna nyje — dzisiaj bijem. —
Kwarterka na baltior — wąs wyżej — patrzaj
Bzyzy przy bokach. — hop Dniepr!
Wsiem Dniewire i Polska. — wara. Nadchnęła wkarę!
Dzisiaj, artowiek nieśmiertelny!
Co wczoraj — do to nasze!
Dzisiaj bracia pijem!
A tu moje stada chwałą,
Wszystkie na hop! — droga Podolanko!
Droga Polsko! i kochanko!
Bądźcie zdrowe! bądźcie zdrowe!

Granat

Granat huknie nielicie banicie!
Tujnyje gdzieś tylko głowy,
Lubiber głowy siebie tylko." —

Władysław

—" O, to u naszego brata
Zdana się i ber granata." —

Hubert

—" Słuchajcie, nim to nastąpi,
Niech przepadną wszystkie obcje,
Bijmy za tych co nie piją —
Bijmy za tych co nie biją —
Bijmy za tych co nie żyją —
Czara za tych, czara za tych,
I za wiecznych odpoczynek,
Tych co w boju pole legli — za braci ich tych —
Czara dla dzielnych Ukrainek —
Zadnieprzańskich i Litwinek —
Ich twoje ręce — szklanka szklanka —
Zdrowie twojej lubej." —

Władysław

22.

Władysław

— „Banko!“ —

Hubert

— „O niechże się nie śmiejcie. — chłopiec wzięła rozkaz.
Czapka na prawym uchu, a na ustach banka,
To ma swoje znaczenie, to raduje mię! —
A przed chwilą, zakochany, gdyby jaki mnich,
Siedział wtedy ponury, jak świerzbiący grzech. —
Wiem ni — patrzeć, było śmiech!..
Teraz wracam do godności, chłopiec co się rwie. —
Lecz gdybyś ty jak bankier, nie jak parafianin,
Zbył się tych jednostajnych a nudnych wzdychania,
Gdybyś ty mógł kochać dnia..“ —

Władysław

— „Nie baw nie wymagaj. — ja za wami, ja za wami,
I jak mnie chcesz, tak mnie miej. —
Z wami śmiać się, z wami pić,
Z wami hulać, z wami bić,
Do sądnego dnia. —
Wszystko jak my. — lecz kochać, to tylko jak ja, —

Fjedus.

I jedną — i bez zmiany. —

Stanisław

— „Przyjdzie zakochany. —

Ludwik

— „O cóż nam? — ty się kochaj. — Bóg jak wkrótce kraja,
Tak i u nas jest zwyczaj — nie pisz nam wyroczni. —
Bo czytelnik zakochany, od lubej daleki,
Jest miłodziejem, co jemu nie wyrosły rogaczki. —
Skarby wsadzi przed oczyma,
Ma świat cały — a nic niema. —
Stąd też mówią, to zwyczaj, mówi Paweł święty,
Jest małżeństwo kapitałem co traci procenty.
Powiedz, kto ci zaręczył, że twoja kochanka,
Obaczysz się za lecia? —

Witold

— „Żeby ona poszła banko,
O biegu innego? —
Żeby się zapomniała, to co wtałem razie?
Przyjm rady i zapomnij. „ —

Hubert

— „Przyjm ją i odemnie. „ —

Władysław

Władysław

— „Prędzej bym skonał na własnym żelerie,
Niżbym ją zdradził nikedemnie.
Wynie znanie mojej rany." —

Stanisław

— „Otrzywinie kochany; kocha wzajemnie" —

Hubert

— „Nie bracie — on chory" —

Zdzisław

— „Zora, jakie piękne imie,
Jakby brzmiało dobre wrzynie. —
Musi być ukochana. — Tadne imie Zora. —
Ładniejsze niż Aurora, Pomona i Flora.
Lecz jak żyję, do tej pory,
Nie kochałem żadnej Zony. —
Kochałem Lilla Hortensyi,
Adelaid, i Emilii,
Róż, Ahanyi i Pretensyi,
Same kwiaty. — lecz zora to jutrzenki imie
Jak mito odkija wrzynie. —
A wżenn, Władysławie pewnie jarzec milej?
A Tadna?" —

Władysław

Władysław

—„ Gdyby anioł!„ —

Chrystian

—„ a to niechaj żyje!
Kto mnie kocha, ten wypije,
Bracia niechaj żora żyje!„ —

Warynny

—„ Bancho! niechaj żona żyje!„ —

Hubert

—„ A co? będzien kochał dwie? —
Posłuchaj! które żone nie kocha nikogo,
To jest żone zwarde, łwie. —
A im która żona więcej kochać mogła,
Tem się każda cudzem żwie. —
Widzisz tedy orzeźwie,
Najjaśniejsze ztąd koryźwie,
Kiedy kochasz dwie. —
Ale zresztą, Bóg to wie,
Może by jiż kochasz dwie?„ —

Władysław

—„ Ja? nie ...„ —

Hubert

Hubert

— Jaśnie się jeszcze? — wisz po tajemnicy. —
A owóż to bóżtwo, piękny aniół zdrowia,
Co czuwał tam na brzegach Dniestru wy Bystrzycy,
Nad rany Boremelskę u swego wezgłowia. —

Władysław

— „Ja tam w dzierżnoi winienem, ja tam mam przyjaciół. —

Hubert

— „Niechaj! Laura mnie Dziecię. —

Władysław

— „O, tak. jam jej winien życie! „ —

Hubert

— „A kto mnie? — wy złyczyńcie
On Laurze winien życie, stuszcie wisz Panowie,
Wypić piękney Laury zdrowie. —
Niech przepadnie przeniewiena,
Co wdzięcznego nie ma serca. —
Kto mnie kocha, ten wypije,
Bracie! niechaj Laura żyje! „ —

Wszyscy

— „Bankiet! niechaj Laura żyje! „ —

Hubert

Hubert

—„ Słuchaj! tę zwaś dobrodziejską,
A dawną kochankę
Wdeptaj w błoto, — a tak lepiej na jednę kolejkę,
Niechaj żyją obiedwie.“ —

Władysław

—„ Dobrze mówisz, bracie!
Jo się po ułańsku śmieję.
Hora, Kasza, Bracie dwie!“ —

Tak wesoło wrzeli z rzadkanką,
Noc pędziła młodzież prostą,
Z nie jednym ogromnym bankiem,
Zgniatały rade pięść i usta. —
Aż jak piorun znikiem grzmotu,
Wleciał granat do namiotu. —
Wróg nieśmiertelnych rozrywek i miłej igraszki. —
Ogłuł, rozbił sześć butelek i zadarł tyczranki. —
Młody Hubert wrzeli rozkanką,
Nie wspiął już domowi zaraz tego bankiem. —
On wrócił świętej Polski zdrowie; —

Śledzie

Ledwie ban rust mu wyrzto, a czarki na głowie
Nie było już. — Ni dyba na zdrie ostatnim
Hanie znowu wlewie bratnim,
Kto wiellie to dopowie. —
Stad przepadł czy miał kiedy głowę albo wszy.
Żyje ulewiato jak rampan, obrzeliki!
Abrcia nekli: „Panie dzieci tam jego Duszy
Bandzier to był wielki!“ — .

O! wobrzie biórzyć żyjie,
Pijąc, niechaj żyje kraj.
Jest to honoryć na świecie; —
Ah! tak Boże i nam daj!

III

III

Polska w Banku. –

Poczciwi nasi prodkowie
Dobre mieli serce,
Pnegrali matkę polską – daj im Boże zdrowie,
Na czystkowej pontcie,
I największą część pnegrali,
Wpasaona do Moskali. –
Wpotomkach duch prodków czuć,
Chcieli grać djabełka,
Pan Mikołaj banki ratuje.
A w banku posyłka. –
Polska droga była w banku,
I bank to nie lada.
A wspólnik gry, wpoczciwym przedstawiał się franku,
Co tak pięknie gada:
– „Odegramy się kochanko,
Polska lub zagłada!„ –
Zagrzmiało wielkie banku
Nowy listopada. –

Tego

Tego bankiet wielka chwała
Zniiata ziemia i niebiosy;
A za nami nie niestało,
Oprócz naszych serc i kosy.
Nie był bankiet ów konstanty,
Bo z Chłopickim razem
Papierkami grał na fanty,
Układami, nie żelazem. —
Ciut wyraźnie przegrawszy, prosił o akordy.
A powściągny dyktator akordować radził;
Uradzono, zrobiono; ó konstanty hordy
Sięgnął z banku; całe za Bug wyprowadził. —
Chłopicki wiejt talia, i chociaż oddawna
Dobrze znał naturę kart,
Lecz dłoń do faraona była tylko wprawna,
W djabełka on djabła kart; —
Wowczas wielkim djabełkiem nowy listopada,
Idzie jedno wygrywało, był albo zagłada. —
Drugą rękę sam niewiedział,
Czy ma ciągnąć banku czy nie
Chałupczyny też siedział,
I znamenad drogie dnie. —

Pyby

Gdyby wtenczas z mieczem wdłoni,
Żyd nad Bugu Bantos tknął,
O! byłby wielki sztandar orła i pogoni,
Na stanych wiat granicach, dzie wiać już przestał. —
On radził się kabatki. — a ta wota tchu;
+ Nie tak trzeba zbawiać kraj,
Dybitatone, nie tak rób!
Ty ałody radzisz zwrogiem,
+ Idzie sobie szczęściu Bogiem,
A talig tu daj. " —
Wziął talig siejmowi,
I dali Radziwiłłowi. —
Jak bez niego — tak i z nim. —
Ał Radziwił
Sam się zdziwił,
Skąd ta gnewność przyszła im. —
Wtem dwakroć sto tysięcy poniterów stało
A na czele graf Dybior z Kabardeńską chwatą. —
— " Bantic! " — krzyknął Graf Batteanu.
— " Dotrzymamy pewno pana. " —
— " Bantic! " — krzyczą drugi zagrzmiały, —
— " Bantic! " — rycerstwo zgraja. —

Ał

32.

Ar w Warszawie olina dnaty,
I drato w Petersburgu serce Mikołaja. —
I wydni urata ner i mordy,
W tem szeregolny trap.
Pienurny pozredt na akordy,
Zabat kański graf.
Zabrał swoje bohatery
I sam rusnył na kwatery. —
Polskie lance i bagnety,
Taka ich powitaty uroczysty zlija.
Że ar iż pogarbity zabatkańskie grbiety,
I bohater wykrzyknął: „ oj tygoi te bija! “ —

Pan Skrzynecki, Jan zimienia,
Był to mupwoity Jan. —
Wziął talię od niechcenia,
I miał dobry plan.
Chciał niechodzą po bastionie,
Nawać sobie na miejscu batkańskiego lauru. —
— „ Danko! “ — krzyknął niespodzianie,
Zagremiał napad Wawru;
Z zimowych ciepłych kwater,

Mmpat

Umyślał mężny bohater,
Sam gdzieś na Zganie;
Jak lew mógł rzadko,
Pod Dąb, do Domanie. —
— „Naprzód wiara! Pan Jan wołał,
Na bagnety! — proch zapanewki! —
Naprzód. — naprzód chorągiewki!“ —
I strzepali na nie. —
Prawda, nie grzech, Panie Janie,
Udaty się nam Zganie.
I pewno się tam wniebie niesyta dusza
Niebożczyka bankiera Pana Tadeusza. —
Ale Pan Jan zapomniał że taki trzymał
Nazwał laurów bohaterskich i na nich zadrzymał. —
Pan Jan był wielki bankier, o na to dowody: —
Lew wzorem Herkulesów po trudach rycerstwa,
Do stóp Pani Sanowej pośpiech po nagrody,
Bo miłości, jako światła światem, jest nagroda męstwa.
Sublekatory przy jej stopie,
Brekt: — „o najdroższa kochanko!
Tu i wszędzie: w Europie,

Stoine

Złote maje niebieskie bandero,
Zabarkańskich panów snopy,
Składam u twej drogiej stopy,
Takich snopów ze trzy kopy,
Byłbym przyniósł do twej stopy.
Lecz do ciebie, moja dziwko,
Złodziej najstraszniejszych omamień,
Do ciebie mię żene gnato; —
A żeńcy ty nie na kamień. —
O! za radą wszystkich dziwek,
Już z Warszawy do Morkali,
Od ciebie nie niebo całe,
Twój luby się nie oddali. „ —
I dobra Pani Janowa,
W zachwyceniu cała,
Nie odmówiła ani słowa,
Tylko nań patrzała
Oczyma skłonnej miłości, — za całą nagrodę,
Głaszcząc go białą szyrlą, po pod siwą brodą. —
Ah niepręcko, niepręcko, nebitar „ o mój luby,
Dobre niebo spełniło moje wszystkie chuby.

Tu murawych bojów wracam cały
Obrony blaskiem chwały. —
Lecz ileż to twoja chwała,
Gdzieś ten miś postrzelała. —
Nie oddalaj się odemnie,
Zaniechaj tych bankietów jur,
Mnie tak wtedy bez przyjemnie!
Tutaj — tutaj na mem łonie,
Nienawrone twoje skronie,
Po wojennych trudach złóż ....
Słuchaj; — gdybyś ty mogł te skronie,
Złożyć na twej lubej łonie,
W dawnej Jagiellon koronie. —
Wtenczas ja, twoja Janowa,
Byłabym Polska królowa. —
Zostań tutaj w Warszawie. — Książe Czartoryski,
Tu jest tronu bardzo blisko.
Wtenczas, Księżna Adamowa
Byłaby Polska królowa. —
Ci tej myśli nie zmiażdż, — jeżelim ci miła
Zrób to dnia mej Janie, bym królową była.

Niemierzyn

Nie uwierzysz, jak twej żonie,
Do twarzy będzie w koronie.“ —
Tak pod mystem w Warszawie, na mitonii tonie,
Drzemał stary Walenrod, przy siwej Aldonie. —
Wielbiąc sercem rycerskim powaźnie jéj wdzięki. —
A tym czasem do lata zbierały się burze,
Aż zagromiało wrzaśnéj chmurze,
Bardzo odrazu. —
Po którym do warszawy, do najdroższych stopek,
Przyniósł Pan Jan tych laurów bardzo mały snopek. —
I pewnie się tam wniebie rozmnożą dusze
Nieboszczyka bankiera Pana Tadeusza. —
Tak był to wszystko. — Tu pięknie — tu ładnie. —
Pan Jan siedział spokojnie. — a [illegible] [illegible] kabarecie;
Sejm poczęty wypłatał, bezradzie, opadzie,
Miał po temu czas.
Jakie zaczęli radzić, doradzać, odradzać,
W kontrawarszach się przechadzać,
W fakli wpadli las,
Że nareszcie zapomnieli

Inna

Na wieki zapomnieli,
Co nam urągywate, oryjątka, oryas. —
Byt sierpień. — a w tym sierpniu, wielej słowa mowy,
Nie pijana, że wszystkich najpiękniejsza
Wszystkie uczucia kochania, wszystkich wyrazami,
Zabrali wszystkie słabości uprzedzi. —
Zabrali wszystkie dziewczęta dziewczęta. —
Pewnie wszystkie dziewczęta, — wszystkie
Pełne tylko dziewczęta wszystkie jakiejś
Wspaniałe tysiące wszystkie. — i we wszystkie,
Wiarę, wiarę pogardy, i wściekłość.
Jak wszystkie. — we wszystkie wszystkie wszystkie wszystkie,
Tysiące obrazkowe, które wszystkie tak —
Tysiące wszystkie. — wszystkie, przy wszystkie,
Pewnie we wszystkie, do wszystkie wszystkie. —
Pana Jana na sejmie
Posiegnano upmejnice.
— „Chodź tu panie Henryku,
Zabrali nam wodze.“ —

Trabati

I nabrali bez liku
Pieniędzy, lepszych podróże.
Kraj chciał pięknie, aza klub. —
Zdarto poręczną piątkę, przyniósł aż zdradziecki
I wykopał dla nas grób. —
Reka ~~tych~~ tych lubieżców, był to zamknięciec. —
Źle było grać na polu, zaprosił do miasta. —
W tym dniu zgrozy i niestany,
Wśród Mikołaj do Warszawy,
I powiedział — „basta!“ —
A my, wśród samym sobie,
Woleliśmy poledz wygrabie,
Lub iść na świat szeroki, wdziękach smutku i zgrozy!
Polskę piersią zakrzyczeć Europejskie kozy. —
Kiż się spodlić na akordzie. —
Lecz tułacze, niedobitki,
Dziś bez kraju, i bez stolicy,
Zgrani do ostatniej nitki,
Polskiemy przegrali?
W męskiej piersi, serce bije,
W męskiej piersi, polska żyje.

Przyjdzie

Przyjdzie jedna Italia i wszystko odbije. —
Każdy znas ~~[illegible]~~ dzięki Bogu
Wielki bankier, mato letony
Patrzy na dół — bo na Togu,
Przywykł patrzeć już do góry. —
Dziś spojrzy wołoty. — kogo uzna ich wolą,
Na Sybir lub do kory. — jak zresolii świat,
A on wznowi dumne oko,
Z pogardą z za krat. —
I oddech jego pierś, i jego spojrzenia,
Śmiałsze i pogodniejsze, niż technicznie Europy,
Co cała siedzi w kloce w tasnego spodenia,
Przytłoczona ujarzmem tamtejszej stopy. —
A on wielki, i z za krat,
Dziś bankier, choć o świat....
Na me słowo, wien ślepo, to prawno nasz brat.

IX

40.

IX.

Bankier w kozie.

Oko widzenia spod na straty,
Widzi świat swojej myśli wcalunie utraty; —
Blaskiem nadziei, bezsilny myśl tę słonko rozegnać,
Co jego niebo ostania. —
Więzień, umie tylko śnić...
Bo za kratą niemany oddech powietrza. —
Więzień dumat samotny, z nieochotą powieką,
Ale już nie patrzący, — i zapienią przychotą, —
Jego myśl na więzienie, za Dniestr, gdzieś, daleko
Poleciała stęskniona, i wróci nieochotą. —
A Dniestr płynął pod olbrzym wskalistym borycie,
Samotny, niezbadany, tak jak jego życie, —
U stóp zielonej skały. — ta zielona skarpa,
Ani go odganiała, ani wstrzymywała; —
Pięknej skroni, obojętna, wzniosła góra,
Patrząca wbłękit nieba, czy na gwiazdkę którą. —
A co u stóp rozlało swego pomarzenia,
Nieruchomo swawoli, ani jej spojrzenia. —
Była piękna, zielona, — lecz była skamienia. —

Wiatr

Wiatr zaszumiał za Dniestrem, – a więzienia spojrzenia
I myśli się ockneły — znowu wśród więzienia. —
Które były uśpiły. —
— „O! wtych uśpionych snach,
Jest jakaś tajna siła co za tobą mej duszy. —
Tak, – serce ją przeczuwa i dusza rozumie. —
Tucho dostrzegło w fal Dniestrowych drżeniu,
Odgłos jakiś podobny, cichemu westchnieniu. —
Podbita od fali krzyżella zadrżała,
Lekka, jasna, samotna, jako perła mała. —
Miałoby to westchnienie, skrzydlaty wyraty,
Za Dniestr, od jéj serca, dojść do mojéj kraty?....
Miałaby wjéj oka strá
Dnieć tam, jak krzyżyka ta?....
Wszystko zniosłbym, prócz tej tej....
Jéj uśmiech, jest tkliwa słodka i powolna,
Srami, niszczy, tak jak róża...
I śmierć jest od niéj miła i – ach! bo dobrowolna; —
Lecz nie takby śmierci, zabita jéj ręka...
Chciałbym, gdy jéj stopie upadłbym jak trup. —
A wtedy, zbrodnio! i cnoto!
Za twoj, lub twoj, mniejsza o to!....

J Bog

I Bóg nas nieodewrie od tych drogich stóp. —
Tej Try nie chcę widzieć. — nie!...
Uśmiechy mnie zabić mogą.
A Try — przez mnie, jeszcze bogo...
I zbrodniarzem zrobię mnie. —
Lecz widzieć ją, czuć jej tchnienia,
Bez nadziei i bojaźni.
Nie znać innego nieba, tylko jej spojrzenia —
Kochać ją, i śmiałem sercem berstrommej przyjaźni...
Tak, tak, przyjaźni tylko... to słodki stan bytu. —
Tak upływa obłok mgliśty,
U stóp gwiazdki promienistej,
Tam po jasnym tle błyskiem. —
Takim bytem chciałbym żyć,
Gdyby mógł być taki być...
Miła dziecko!... „ — Zwestchnął — spojrzał na obrazek,
Na nim nie ta twarz była, — i nadział ber chęci. —
— „O, przeklęty wynalazek,
Pędzla i pamięci!...
Po co mi przypominać... ja tak dobrze pomnę,
Drogie twoje rysy Zero.

Te rysy

Te rysy mojej myśli i snu przytomne, —
Twoje spojrzenia dotąd na liściach mi gorą; —
A wobraźni tym, nie żywe,
Ni twój uśmiech, ni twe lice. —
Lecz po cóż oko twoje takie podejrzliwe,
Patrzy zniego na mojego snu tajemnice?...
Nie zobaczysz Zoro tam
Nic, czegobym nie chciał sam. —
Prawda, jest tam lice inne
Obok ciebie; lecz nieodmienne —
Lica dziewicze, — dziewicze. —
I piękne lice jak twoje. —
Lecz nie zazdrość ni się boj. —
To chciwa zwykła przyjaźni. — ja sam się nie boję —
Zoro! wczoraj mam słowo moje —
Zoro! wczoraj ja twój —
Lecz Zoro, twój wzrok pogodny,
Kaznia się tak surowo.
Czyżem wiary twej niegodny?
Zoro! a me słowo?...
Jeżli tak, — to za niewiarę

Moje

W moje słowo i wierzcie,
Pierwiastek ci jakiś tkwi...
Zbroi będzie na polowie....
W zroki rabinyję listkiem toi,
I w tęczilem schowam gdzie; —
A jak się Zbroi trochę uspokoi,
To ktoś przyjdzie, kwiatek zdejmie, —
I powita się uprzejmie, —
I ktoś porwie się. —
Ah! tylko na obrazku wtę kochaną zgarbię. —
Spojrzał na obrazek, — spojrzał na obrazę,
I zaśmiał się, — spojrzał znowu —
I znowu się uśmiechnął: — „ nie, ja nieżartuję. —
Nie dąsaj się, bądź grzeczną, ufaj memu sercu.
To ja się porwię. „ —
I sam patrzy na siebie. — „ a tak, do wyjścia. „ —
I rzekł kwiatkiem toi ciekawe wejrzenia,
Co mu wcześ patrzały zmarłego obrazku; —
Bez zamiaru i bez chęci; —
I powtórzył raz jeszcze: —
— „ Biedny wynalazku,
Bądź i pamięci!

Koniec

Bo co mi przypominać? – ja tak dobrze pomnę....
Bez obrazka do tej pory
Kochane lice Laury wionie mi przytomne,
Jak zobaczliwem, lice Zory. –
I na tę i na tę patrzę, –
Widzę, choć ich tutaj niema, –
Widzę je, dwory ocrzyna. –
I śmierć tych rysów nie zatrze!„ –
I ocknął się, i spojrzał na krzyżowania ściany: –
– „Gdyby tu kto wyjrzał mię,
Mógłby rzec, iem zdrajca, albo zakochany,
I co większa, kocham dwie...
Laura, Zora – mi te dzieci, –
Dzieci obie. – a ja trzeci. –
Ja nie kocham obu ich,
Bo dwie kochać, mówią, grzech.
Lecz ja kocham każdą z nich. –
Grzech? – jaki grzech? – mój zakazany!
Ukraińska dumka nasza
Matka pieśni starodawna,
Taką mnie ogłasza: –

Dumka

Dumka.

Jedna hora wysokaja,
A druhaja mysłka, —
Jedna mysła dalekaja
A druhaja błyska...

A ja toju dalekoju,
Ludjam podaniju, —
A do toi błyskoju,
Da sam powandruju...

Oj, u toju dalečyń
Woły, da korowy —
A u toi błyskoju,
Da czarnyi browy. —

Czy ta dumka se mnie dnis? —
Czy jej może mowić kto,
Że moja Launa blisko i ma czarne bnis?
Skąd ona wie to?
Dumka stara jak świat,
A Launa ma zaledwo siedemnaście lat.
Otoż to ta pieśń nad pieśń,
Pieśń nielka się zwie!

Za mądrości ortowiekowi razem się i nie śni,
A dumka o wszystkiem wie. —
Niechaj żyje pieśń rodzima,
Ukraińska dumka gminna! ...
A żar: — Gdyby orłem być,
Lub sokole skrzydła mieć,
Skrzydłem orłem lub sokołem,
Unosić się nad Podolem,
Tamtem życiem żyć! —
Tak — do Lwy na Podole ...
Nie — tą razą nad Dniestr wolę. —
Gdyby orłem — gdyby wiosło —
Dniestrze, pod bieg wody twej,
Serce by mnie tam poniosło,
Do drogich stóp Laury mej. —
Tam gdzie dzisiaj skarby chwilki,
Po zwierciadeł twoich tle,
Pieśń samotna — dumka tylko,
I westchnienie błędne orle. —
Gdyby orłem! nie pieśń — sam
Ja już dawno byłbym tam! —

Stój

Stoj szaleńcze! — Dniestru wody,
Góry, lasy, nie pamiątki,
Bez wiosła byś przebrnął świat?
Lecz ty więzień, — bez swobody —
Jakiże wyjdziesz z za tych krat?..
Otumanienia od rozbicia
Wielkiej arki — lekkie drzazgi....
Ty niewolnicze — ponura gwiazdo twego życia,
Zasępiona, niewoli opasana mgłą, —
Nie rusz światłem ulgi na dusz twej dno. —
Twoje niebo zaćmione — ; dni twoich kwiat
Zniewereje wśród tych krat. —
Cztery ściany więzienia co zmierzą na pięć dzie,
To są twojej wielkości i celów krańce. —
To twój kraj — to twój świat,
I twój grób tu będzie. —
Ty Polak — na twem roli wchłoniłi urodzenia,
Na wieczną zakatę nieba,
Wytłoczono już krwawe piętno potępienia; —
Byś mógł jak świat szerokie lać łzy na swobodę, — Potem

Potem, sutaw, gnić w więzach, za całą nagrodę. —
Prawdziwi pod stopą ciałem bez pogrzebu. —
Twoje wszystko umarło! — pocóż te, niestety,
Te ach, te smutki, te żale? —
Ponabijam pistolety,
Twłeb się zapalę. —
Pierś boleścią nie rozpłynie,
Kulka się wyślizgnie; —
W dziesięcioro rozerka pęknie,
Zmiąg o ścieś bryźnie; —
Zawa pewno nierapłaśne,
Zony przydko uschnie tra. —
Wszystko już skończone!... zresztą jak robaczą,
Moje jestnie to wszystko przemienić się da. —
Niezawodnie, zmieni się! —" — i spojrzał wokoło,
Czy go kto nie podsłuchał wpośród cichości ścian; —
I myśli bijąc się w czoło,
Rzekł: — " a mojaż to głowa dworzyła też plan?..
Czy nie moja? — nie odbiję,
Czyjaś mózg. — Odjąć życie. —

Nowe

Komu? – sobie. – a to skąd?—
Że do kory wpadnie nad?—
To paiste by tby stąd. —
Wolę ja uśmiech Laury niż jéj łzę na grobie;
Kto chce, niech umiera sobie! —
Wolno. – a ja zaręczam że tego nie zrobię. —
Prawi nie mężna myśli – precz!
Przyjdzie koniec zgrozie.
A kto bankier całe życie,
Ten bankier i wkońcu. –
Wyjdzie skory, to rzecz.
A za kogo, Wielki Boże.
Ty wiesz jezioro co bywa morzem,
Jakie przyjdą dnie. —
Więc jéj nie urządzę – nie....
Bo choć nie od pałasza,
Przyjdzie konać wkońcu tu,
I ta śmierć nic nie rozstrzela,
Wprzód żyłem na stu. —
Życiem kraju, pieśń wzmocniona,
Dotrwa wam, jak stalowa,

Kad

Żaden cios jéj nie połamia. —
Bo i na cóż, bardzo proszę,
W męzkiéj piersi serce nowe? —
Odpowiedź gotowa. —
Serce, jest składa na rozkazy,
A na rozum, gotowa. —
Bankier, jak wieczny podróżny,
W te dwa składy wszystko składa. —
A u kogo który próżny,
Ten nie bankier. — temu biada!...
Bankierowi w każdym czasie,
Swéj każdéj potrzebie
Nie zabraknie na zapasie,
Ma zawsze siebie. —
Tutaj — rozkosz obecna. — tam — wzniosłe wspomnienia —
Tu — nadzieja gotowa przedwiáé życie. —
Tutaj — życia pogarda, — tam dodkie marzenia, —
Myśl rzeźwa, a wadwadnia, jakiś cel życzenia. —
Śmiáé się, płakáé, a zdzena; — kochaé należycie; —
Lnié, wijuraé, być sobą. — to bankierskie życie. —

B

Bo cóż? — za dwa, za trzy lata,
Śmierć, ta pomiotła świata,
Przyważ bankiet nam nie zepsuta,
Przyjdzie z kosą i zapyta:
— „A co w bankiecie? —
Twoje życie? —
Bankiet! ciągnij mój kochanku!“ —
Prawiła bank jak widzicie. —
— „Stuż Pani, odprowadź każdy bankiet wielki,
Spoczną, jak po Marune wjej chudym objęciu,
Czara życia wypita, do dna, do kropelki,
Żyłem pewno za dziesięciu.“ —
— „Ah! pomiarkuj się catowiecze!
Czy pytasz drogi — czy drogi?“ —
— „Jak mnie widzisz, tak mnie pisz; —
Nie rozmawiaj. — czyja droga,
Nie twoja rzecz pytać mię. —
Wiem, ja lubię piękne lica,
Ale piękne, co się świecą. —
Laura — Zora — jak zechcesz,
Cały świat to wie.
Miłość każda miłe osobna.

Pomoc

Oprzeć się im nie podobna,
Kto raz widział je. —
Jene wpierśi nie jest głazem,
Nie przywiązać go rozkazem,
Porzuć Banko dwie. —
Więc się wynoś — lub bierz nóż! —
— „Widziałś bankier, mój kolego,
Jeden dobry, wart za sto. —
Banko!“ — i wrzyna jak swego. —
— „Ruszaj tu!“ —
Potem popiół orzeźwi kwiaty,
Zgromadzi się pod lepianką,
I ponuro ci zamilkną.
Mrzedowe — wielkie banko. —
Wielki bankier leży w trumnie,
Potem bractwo zbójny dumnie,
I żale powie — czego chcecie?
Ja wam zawadzam wam na świecie?
Zabierajcie moje ciało
Jeźli wam się spodobało: —
Przepędziłem moje życie,
Żarłem was, naleśnicie. —

Ina Tonne

Tu na stoku, i na morze,
Tu w salonie, i w oborze,
Zawsze bankier zchwalą. —
A umieram sobie wkorze,
Bo tak mi się chciało. „ ——

Takim na świat patrzał okiem,
Młody bankier on zwierzenia. —
Na ten świat, co wpół jeszcze rojannym obtoczeniem
Owiany, tkał w pół blasku młodego marzenia. —
On był, nieoziębiony uroki doświadczenia. —
Jeszcze piersią bez przeszkód,
Czuł i nie znał i znać było. —
On dumał. — Ty uprzejma zbliżała się chwila,
Kiedy się walka serca zrozumieniem przesili. —
A serce do drogiego przylgnie zrozumienia,
Lub swojim własnym jadem zatruje się truci.
Lub jednym silnym tchnieniem może rozum spęd.
On siebie nie rozumiał. — jak lekka pierś łodzi,
Płynął, po własnych snuć nierznanej powodzi, —
Bez kotwicy i bez wiosła. —

Acry

A czy przy tym, lub tym brzegu,
Będzie skonczy jego biegu
Nie pomyślał szczęśliwy. — płynąć gdzie go niosła...———
To wody, było jasne — lecz jak dno głęboko,
O tem nie pomyślała nigdy myśl szczęśliwa; —
Bez reglana, mtode oko
Nie badało głębiny, po której upływał. —
Lecz brzeg który opuszczał dobrowolnej chęci,
I drugi był daleko, — do którego płynął? —
A pod nogą głębina, jak otchłań pamięci,
Po szczęściu, które minęło! —
On miał zarod gangreny, co mu wpieni tlała,
Spowoli, niezmacznie, duszę otrzęsała. —
On kochał życie dziwnie, piersią jednakową. —
Lecz tak sądził, przynajmniej, tak mu się zdawało,
Tutaj go wiodło serce, tam wiązało słowo,
A jedno i drugie zasnąć niedawało!
Wchwili dumań, on patrzał wzrokiem olbrzymem
W kochane lice Laury. — nagły zwrot pamięci,
Ochnął go Zory widokiem. —
On się zmięszał — zajęknął — i zadrżał bez chęci.

Patrzał

Patrzał wobliczę Ziemy, widział wjej zgrozenia,
Jakby wynurt niewiary, co jej świat zasmucał, —
A Laura jak cień stała przy każdem wspomnieniu. —
Odrywał się od obu i obie porzucał. —
Nagle, zaponmiane obie
Widział je jak cień przy sobie. —
Zakrywał kwiatkiem twarz lica na obrazku,
A zpod kwiatka wzrok patrzał jak obie siepiarza,
Prosto na jego serce. — w tkliwych marzeń brzasku,
Nucił dumkę od niechcenia,
Wzbijowały się wspomnienia. —
I Laura była wsercu, a na ustach Kora.
On był dobry i niewinny,
Żył wśród swoich snów swojej wyobraźni. —
Lecz nie nagrodą oboru, jak rada przyjaźni
Światłej, ale obłudnej, świat wskarata inny. —
On z uchnieniem tego świata, nikt nie wie, oswoił,
I sokiem niewłaściwym młode serce poił.
A szczęście, czy śmiercią, pierś wyszła z tych sideł,
Nie dojrzeć, za ponurą zasłoną wyroków. —

V

V

Nad Bohem, piękne niebo, ale nietaskawe,
Słońce tam wstaje smutne i zachodzi krwawe.
I oddech ociężały niechętnie wpierś płynie,
Gęstwiny, jak mgły o kraju, jak żal pogrzebinie. —
Czemuż dziś tak nad Bohem i serca i pola,
Zmierzone, zatrważone, niemiły niewola? —
Tam sołtem zaptakanem, nie jedna rodzina,
Wypatruje powrotu, ojca, albo syna. —
Co wleczony w kajdanach podłą szlą zbójów,
Pośredt bez pożegnania na pustki wybójów. —
Tam wśród czterech ścian chaty, dziewcze, współnoc gtuchą,
Drżąc, przytłacza do ziemi wytężone ucho, —
Czy chodu niepostrzeżony skąd, albo westchnienia
Czy jego? — i zadrżała. — o! tego imienia,
I przed sobą nie powie swej najwiętszem ukryciu. —
To imię, jest jej skarbem jedynym w tem życiu, ——
Bo pośredt. — może polegt. — żadnej o nim wieści,
Prócz dawnego wspomnienia i świeżej boleści. —

Nie ma go

Nie ma go — a ona dziś, — czy jéj nie podstucha
Tuch jakiś szpiegujący przedajnego ucha. —
I ciszej nadstoni listek — dziś, czy nie robaczy,
Jéj paniątki, spodlona źrenica siepaczy. —
Łza nadziała w jéj oku, i pierś jéj zajęknęła,
Było ciemno. — Czy własnej i jęku się zlękła. —
Wpadną niespodziewanie, czy ujmą siepacze,
I stéj czy rozpoznają, po kim ona płacze. —
— „Gdzie on jest! — odpowiadaj! — Sybir lub więzienie!
Wiem o nim, — fakt dowodni, tajna i westchnienie!“ —
Tam dalecie stolica matki zwane od siepaczy,
Jakby już przeczuwało dnie swego przeklęństwa, męczeństwa,
Pisany głosem berłowanej lektury i rozpaczy. —
A matka tamtą rzecz, jak bractwo zrabowstwa,
Łzą, i wyje niebu wielkiej hymn przeklęństwa. —
To kraj ten i ów dalekiego niebogostawieństwa. —
I Bóg stoi sny te jękiem — i nad Bok ponury,
Patrzy, zakryty czy niedostępną chmurą. —
Bo mu wstyd i zgryzota patrzeć niedorwała,
Na ziemię, która łez i krwi klęskami pruła.

Dwie

Drugi moskal! lub jeszcze dwadzieścia od Moskala!..
O! nad Bohem okropnie!.. niezrozumiane rody
Bohu! co piją twoje zatrwożone wody.
My tułacze, wygnańce od rodzinnej ziemi,
Litujem się ich doli i płaczem nad niemi. —
Nad Bohem, wpółtrwożne gdy Ducha, w samotnej komnacie,
Klęczy młoda dziewica u stóp Matki Boskiej. —
Pieśnia, ze Tą wzniesiony i gorącej wiarze,
Kwiatami jej obecnie cierpienia i troski. —
Nie dla siebie prosiła wsparcia i opieki;
Lecz dla tego, co niegdyś był jej całym światem, —
I dzisiaj był nim jeszcze; — choć od niej daleki. —
Lecz go już mogła tylko nazwać swoim bratem.
Jej przeczucia spełnione. — Dosyć pełne wiary,
Pełne, jak piołunowe jej serca boleści,
O jego zniknięciu.
Bramy na Boremla polach
Znalazł trwożliwą pomoc, znalazł ulgę w bólach,
U gościnnej rodziny. — miłe, pieszczone dziecię,
Jak młody aniół wdzięku, świeżości i zdrowia,
Piknowało znów jego chorych u wezgłowia,
Znamy wiersze. — i wróciło życie. —

Fon

Ton jéj opowiadał, serca swego dzieje,
I szczęście wyśnione, i słodkie nadzieje. —
I Laura go słuchała, tym tkliwym uczuciem
Młodości, co współczuje sprzyrodzeniem całem. —
On mówił jéj o żonie, i wspomnienie żony,
Laury nie zatruwało. — Żona od tej pory
Była droga jéj sercu, — kochała jéj cienie
Wobrazów, — i jéj serca zwała tajemnice. —
On widzieny swego szczęścia kreślił jéj obrazy,
Znowuyn widzeniem słuchany, po tysiąckroć razy.
Była z Laurą rozmawiać, bez ciszy i chęci
Niosł serca echowi obecnych wdzięcznej pamięci, —
I obecne wzrucia do przeszłości wzlatał. —
Szczęśliwy, — całą przeszłość w mgnieniu oka przelatał,
Aby nieco żyć przy Laurze. — on się nie rozmiał,
Choć przeszłych od obecnych oddzielić nie umiał. —
I te i te szczęśliwe. — toż ich nie rozdzielał. —
Wyzdrowiał jéj staraniem, i progi gościnne
Opuścił. — lecz stąd progów serce uniósł inne,
I inne życie. — rana głęboka na czole,
Zagoiła się całkiem. — ale wszem bole,

Trzy

Trany się odkryły. — i on ich nie goił. —
Miłe byty. — i rychło pierś zrieczni oswoił.
Przy ognisku obozów i wojny i gwary,
Twarzami w twarz, — dwie kochane twarze,
Splątnione w jeden obraz, i w jedno wspomnienie.
Byty przy jego sercu, jak dwa wierne cienie: —
Kraj upadł — obozowe pogasły ogniska,
Rozstała rozpacz wszędzie, wkoło rozlewiska.
Białe orły tułacze, i polscy obrońcy,
Poszli na ordery miasty, w ordery zwiastą łoże; —
Jom znowu odmienił ustronie górzyste; —
Lecz jakże odmienione! — nie tam zmiany niema. —
Lecz on na nie innemi spoglądał oczyma. —
Bo bo serce miał już inne!
Laura go powitała i okiem i słowem,
I sercem, znanem jemu, zawsze jednakowem.
Serce nie wypięknieło. — bo nie mogło więcej
Wypięknieć, jak już było. — lecz wtwarzy dziecięcej
Rysy się wypełniły. — o! właśnie o tyle
O ile było trzeba,
Aby oko śmiertelne, mogło wiatej siły,
Ujrzeć całe rzeczywiste nieba. —
Ujrzeć je, — zachwycić się, — i od jego zwrotu
Spaść wotchłań ziemskiej doli, i nurzyć zeroń loty. —

Władysław

Władysław

— „Lauro, może nie poznany
Przychodzę w te drogie progi?“ —

Laura

— „Wasze słowa bez odmiany; —
A kto wielki raz pożądany,
Ten i wysłowach zawsze drogi. —
Władysławie, a twe rany?“ —

Władysław

— „Niegojone. — Ta na wsze
Nagojona. — Tobie dzięki!
Lecz tę Lauro ciężkie bole,
Tadowitsze, krwawsze mgły,
Co tę biedną pierś kalecą;
Te ią bóle nie ulecą,
Chyba z twojej ręki.“ —

Laura

— „Władysławie, czyś mowy chory?
Znowu rany?“ —

Władysław

— „Dawna rana.“ —
O! od owej jeszcze pory
Niedym się z wynalazła.“ —

Laura

Laura

—„O, porwałi ja ci jestem zajmę miejsce Lory.“—

Władysław

—„Znowu Laura? o! na nowo
Niepodobna.“—

Laura

—„Cóż to znaczy?

Władysław

„Niewtajemne było słowo,
Niewtajemnie nam słowacy:—
Żyć jej już raz zajęta.—o! od tej chwili
Do dzisiaj się serce myli.—
Żyć już raz zajęta.—o! od tej pory
Często myśl widzi was obie,
I nie raz serce chce westchnienie do Lory,
A westchnienie się omyli.
I łzy spojrzą przy tobie
Że omyłki tak częste,—i dni moich schyłek
Będzie jestem dniem omyłek.—
Lecz nie!—wszak ty przypełtasz mi alergię.—
O! pod anielskim staraj twoich spojrzeniem,
Bóle się uspokoją; i sercem wrzącem
Nie będę się już mylić, i nie brać za Lorę.“—

Laura

Laura.
— Władysławie! a Zosa?" —

Władysław
— „Po co te pytania?
Wśród tylu cierpień nademną, — a twoje starania,
Czyż nie mogą, aniele, jéj" miejsca zastąpić?" —

Laura
— „O, ja ich nie skąpiłam i nie będę skąpić.
Bo ja bardzo ją kocham. — mój bracie kochany!
Powiedz, czy ona kochać będzie mnie wdzięcznie?
Czy ona będzie rada, że mnie twoje rany
Opatrywać tak pięknie?
Dla jéj przyjęcia? — by zdrowym wróciła się odemnie?
Podziękuje mi ona? — pocałuje za to?" —

Władysław
— „Laura! jakąż ci Zosa nagrodzi zapłatą,
Tego nieznam. — i to nie pytaj daremnie. —
Ona będzie ci wdzięczna, możesz się spodziewać,
Zosa dobra, i Zosa nie umie się gniewać." —

Laura
— „Miałeś ty od niéj wieści?... ona tam na prawdę
Nie jedną już po tobie łzę wylała nowemu: —
Pisała ci o sobie?" —

Władysław

Władysław

—„Trudno tylko – wojna.“—

Laura

—„Ah! a ona tam biedna, prawno niespokojna,
Dziś o ciebie skądś chwilkę;—
Snadniej wieści tylko
Gorkie dnie rozstania stodzi. —
Potem ją Władysławie, to iż tak niegodzi. —
Napiszesz?“ —

Władysław

—„Postaram się.“—

Laura

—„Pewno?“ —

Władysław

—„Nieprawdziwie.“—

Laura

—„Miej ją jej odemnie, mojej drugiej Sonce. —
Ale kiedyż to będzie?“ —

Władysław.

—„Trudno o tej porze.
Ale mam prawo rozkazu na cztery tygodnie.“—

Laura

—„Tu was kiedyż na tygodnie?
Cztery tygodnie!... wyjdzie tak tajno... tak snadnie. — Lau

Lecz przeżyć je w tęsknocie, w wspomnieniach i łzami,
To trudno. – Władysławie, niech mi to nie tadzie. —
Nie gniewaj się że ci tę wyznałeś robotę,
Bo ja bardzo ją kocham. „ —

Władysław

— „ Mój drogi Aniele,
Widzieć ciebie, być przy tobie,
I myśleć o biednej jesierze, ... nic. — to bardzo wiele, —
To obowiązek zaiste nudny. „ —

Laura

— „ Nie lubię cię, boś jest nudny; —
Nie mam sera. „ —

Władysław

— „ To pewno. „ —

Laura

— „ Bo nie kochasz Lory. —
Żegnaj, ja już nie będę, kochać cię jak brata; —
I będę cię zwać Panem „ —

Władysław

— „ Laura, od tej pory,
Będę pisać codziennie do całego variata; —
Ale ty mi Laura, zajmiesz miejsce Lory. „ — Laura

Laura
— „Boli, powiedz — ja kocham." —

Władysław
— „A jakże długo?" —

Laura
— „Czy już ci się spamiętała, i chcesz kochać drugą?" —

Władysław
— „Nie, Lauro, jak Bóg na niebie,
Ja nie kocham nikogo, nikogo prócz Ciebie." —

Laura
— „Ty mnie kochasz jak siostrę, a Ona inaczej." —

Władysław
— „O, nie, Lauro, powiedz raczej,
Ja jak siostrę — a Ciebie — nie ma nad co słowa." —

Laura
— „Jakżeś ty się odmienił! — dzisiaj twoja mowa,
Jakże od dawniejszej inna!" —

Władysław
— „O Lauro, ja mam nieminion. — nie, i ty nie winna. —
Winno moje nieszczęście, co mnie całą siłą,
I całą naturą dzikością, do drugich stóp pomyliło." —

Laura

Laura
— „Wróć do niej Władysławie — i twe serce wróci.“ —
Władysław
— „Niepodobna.“ —
Laura
— „A słowo?“ —
Władysław
— „Daj słowo, a cnué —
Jo różnica. — Więc Lauro, jéj moja wiara
Niezmieniona. — ja słabą, słabą mojąś wiarą.
Słaby ciebie, sama jeden na pustyni świata,
Szczęścia większej nie znajdę. —
Nie — tego niedotam mieni.
A słowo? — tak, dałem je, — słuszne twe wymówki; —
Lecz czyż ona zmartwienie, — jeśli tylko słowem,
Kochać ją będę, do stóp twych przybity. —
A wsenu pustem wtedy dla niej, i jatowym,
Każdy dzień przy niej, będzie dniem pokuty. —
Każdy uśmiech przymusem. — każda nadeń gniewem. —
Oddech każdego wzruszenia, przekleństwem zatruty,
Będzie nienawistnym wyrzutem. —
O zjadowitej duszy wzmoże się nienawiść,
Jej piękna dusza owionie,
I wyschły źródło życia,
W tem anielskiem łonie. —

O, jéj

O jéj Ina daremni ciq, o ciężkie zachuby,
I na tem biednem sercu, pomści się jéj zguby. —
Moja rzeź cała, — dotrzymaniem słowa, —
A rzezie... Lauro! Marien?... a ta pieśń gotowa..."

Laura. —

— „Władysławie, rzeź twoja, i rzezie, i cnota,
W twojéj mocy do téj chwili;
A burza o tak dziko sercem twojem miota,
Wkrótce się pomsili. —
Bądź dyllio sobą." —

Władysław

— „Lauro, taka rada,
Dobra do wymowienia, nie do wykonania. —
Mnie rzeka jedno. — niebo lub nagłada. —
I ty daj wyrok życia lub skonania." —

Laura

— „Władysławie, do téj pory,
Znałam cię, przyjacielem nierozumnej góry,
Lecz drugiej sercu memu. — bo byłeś dwojm światem. —
I tego świata rzezicielem i ordoba. —
A ja, byłam ci siostrą, — jak nad drugim bratem
Czuwałam nad tobą,
Dla jéj rzezienia. — a dzisiaj twoja dusza inna? —

Laura

Laur moja jedynaczka. — umie jej serce drogie. —
Ja nieszczęśliwy być mogę
Laur nie będę winna.“ —

Władysław

— „Ty pytasz mój aniele, co Ira twoja mamy?! ...
Jestże to Ira współczucia nad nam zmartwieniem,
Czy winna Ira litości dla mojej rozpaczy?“ —

Laura

— „Bracie mój! ja płaczę nad twojem cierpieniem; —
Ja jestem przyczyną
Że i twoja i Kory i moje łzy płyną, —
Nad waszemi sercami, — co mi równo drogie; —
Winna, nieszczęśliwa, uleczyć im nie mogę. —
Władysławie, przebacz mi mój!.“ —

Władysław

— „Laura! ciężkie słowo.“ —

Laura

— „Laur ranisz i koniecznie.“ —

Władysław,

— „Laura! łzy twoje zdrowa!“ —

Dziwne

Dziwne to serce ludzkie! — a któż stworzył cnotę?
O, zapewne nie serce. — ten pomysł despoty,
Rozumu. — ten wróg szczęścia co patrzy ze wstrętem
Na każdą radość życia, — naukę obłudną,
Karząt serca zwać to świętym,
Co wykonać trudno. —
Prawodawca, sam jeden wyjęty spod prawa. —
Dał prawa, przygniótł nimi, i sam się nagrzewa. —
Ziemia gdy pień tętnotami, — jak szkielet wysuszony,
Gdy każde źródło życia natamuje wydmy, —
I stępego życia bez barwy, powabu i blasku,
Rozciągnie przed oczyma, jak pustynia piasku; —
Wtenczas, zuśmiechem wzgardy, nikczemny szydera,
Na szczęście zniweczone, za utratę zera,
Wierzyciel swoich wyznawców, niebożyków żywych,
Oszuści najgłupszemu narodzeniu, mędrców i [redacted] cnotliwych. —
A jednak cnoty wzniosą do siedmego nieba,
Jak mama nauczyła, i tak wierzyć trzeba. —
Pierś cnotą hartowana, jest jako pierś żelazny,
Co na każdy cios wystarczy. —
Albo jak strzebieniny nieruchome drzewo,
Wybudzi ją, powieś ją, dotrwa i zapewno. —

Cnota.

Cnota. – To wielkie słowo! i przyjemne Bogu. –
Kmut ludzkości co bóstwem stał się jej znakiem.
I serca, dobre dziecko, ze łzami i wiarą,
Ceń ją, najdroższych urnii i szczęścia ofiarą. –
Batwachwalony obrączek! dusz ogniem spłonął,
Tchnęli dym ulecz; stała koroną cała. –
A tra tylko, jak wrzosy, – spłynie wpiór spalona,
Co jako urna, składem popiołów się stała. –
Wte święte imie cnoty, o jednej godzinie
Nad Bohem i nad Dniestrem pokojna tra płynie. –
Inny motyle, pszczelne sena, co dla szczęścia bryty,
Oriat oddech świeży, wśród imie cnoty. –
I inny pieśni żyjące, są jak inny mogiły,
Jak inny urny pamiątek, żalów i tęsknoty. –
Nad Bohem, wpół nad głuchą, jak anioł pokory,
Dziewica błoga ulgi, pociechy i wspania, –
Lra pszczela, i niewinna, płynie bez otarcia
Z pszczelnych orów Gony. –
Jej imienia spełnione. – Doszły pewne wieści,
Burne, jak piorunowe jej serca boleści,
O jego zmianie. – wiemy przysięgom, nie sobie,

Zmienił

Zmienił serce, nie słowo. — Jak kamień na grobie,
Co był wiernym pamiątki, ale bez zdziwienia. —
Tak pomnik współczesnia patrzał na przyszłość jutrową. —
Jak światło na jej stopie zniknęły po macie,
Tylko po pustym pamięci odłogu,
Smutny się śmiertki natłoku; —
I jak przyjaciel samotny, słuchał jego słowa,
Przy którym powinności tajemnicach przykuty,
Miał żyć pod godłem cnoty, długie dnie pokuty. —
Że myśli wyrzeczone wszeca tajemnicach,
Kryły się pod uśmiechem, — co na jego licach
Zdziwiał, jakby napis na grobowcu błyszczał. —
Gdy przyszła pierś mu targać, i życie wyginęła. —
Nie ta była myśl Lary. — Kochanki zwierzenie, —
Przemuty i odgadły serca tajemnice.
Nie dla siebie kochała, nie dla siebie żyła,
Istnienia jego była, swój był zamienił. —
Jej modły były czyste. — Żadne ziemskie tchnienia
Nie zmąciły na chwilę, jej serca bez skazy;
W którym nie było ani zdziwienia,
Ni żądzy, ani zemsty. — Duszy stokroć rany,

Czytuiat

74.

Przywiat je anielski oddech przebaczenia. —
I miłości szczerej nie dościgła
Ona dla jego szczęścia, i jego się wzdycha. —
Długa modlitwa tęsknoty, wzrena tajemnicy, —
Zmiszerało źródło życia; — i zgasła dla świata
Promienista jej dusza. — a oko dziewicy,
Niezłomna, jak niewzgięcie, — czarna, jak otchłań,
Miała całunu klasztorna, zadzwiątka brata.
I na długo?... na wieki? — o, nie! — za pół roku
Powróci za mąż! — a Laura? — Italię. — niewzruszony,
Któż jego ducha rany głębokie zleczy?...
Niech się państwo nie trwożą, to nie wielkie dziwy,
Pośredt Bambo o dwoje; — i skończone wszystko. —

Gustawski.

Poniec.

Do pisarza Franciszka Szczepowskiego
zamieszkałego w Poznaniu dla Biuga

Poznań
18. 22/4 40r

Gnieii swe podałeś panegyrną duszę cnotą
Mosikal bum zdobiła ostatnięcy cynu
Lynu com ci zchował na mdłe lata stare
Kurcz ci zapomnii marz, ojcow wiarz.

Czerniawa tyllko Polskiz zdarzić może
Podaj brania zmiate Boy nam dopomoże

Sypizze lat pane prawijem ti w powie
la ty z nasuj prawy obtyowan w takowie
to takowie obtyjrasz a Na nus zapriatka
u libui z ktorra z nija albo z bata

Vnikuthu w dzbrowii dwatrzy kuchata
za dwa lata Potem dzbii a sezsiin cuta
dzbii w sezsun cuta skatkiica ni dzbii
dzbii 22 ck sobii uprawiet na grzdzii.

Co ociek sobii zarobi te dzbii Na nigo
nii dzbii ni czynszu nii dzbii panibuigo

Vii wiesz ociebu kosiebu nii wiesz skatkiicowi
sto razy ii sidzami nim raz prawdz gorzka

co kraju z Panami na to się zmorzili
by naród niewczasy ze skóry łupili.

Ochrzyjta chłopy pułrzta cum jesteśta,
Jm jednego pana jest was chłopu dziesięć
Dziesięć na jednego a coż my robiemy
mamy w gorszej niż w przeszłej niewoli.

Rośnie naród w Polsce kiedy w tym trwoga
radujta się chłopy co nie będzie carowiczów
czerniawy, wyjmiem z ojczyzny Moskala
Jm co robi wprawią, tego będzie robia.

Nasze złoty Klimą artystorem
Drogi w naszych stronach napiękn
Jest w południe tak wiarorem
nasze ciała kwiaty zbyt lekk
a najlepsi w naszym rodzie
po więzieniach, sklimą o cztedzie
Biada nam co dziś żyjemy.
kiedyś ciężko odpokutujemy.—

Niektóre nasze za granice
Śniegowych kommaty cisu,
rozmaitych ozdobnych dziewcząt
nieprzerwanej sny kobiety,
a najlepsi w naszym domu
pojedzieniach drzą na stomach.—
biada z prawym nas los braci
kiedyś im zapłacą kary.—

My chudziemy wyśmiewani
zagranicą stopni zrata,
Ani djamenty w pierścieniu
nam wygodne zima, lato,
a najlepsi między nami
obcujemi kajdanami.—
biada jeśli w modzie zmianu
skrzydeł zacznie pomawianie.—

U nas cnota dzisiejszy czasu,
jak ojczyzny— cała rzymy,
nasz zgon jest przechadzanie,
my się cieszem my zamieramy
a najlepsi za granicą
pod kijami jęczą gminy
biada jeśli jego zdrowie
i my zdrowi kiedyś skonamy.

My kiedyśmy rozmiarzamy
miłości zimni umieramy
my radością stroim narzymy
śmierć co rzadko pojawiamy
a najlepsi w rodzie
rodzeństwa.
biada jeśli one zdały
i mnie zdrowi
kiedyś na świat

Powyznanie

Brauia nasi, pożądanie
przestąpiły brami bractwa,
i braterskie usłużnienie
moie jiż ostudnie
Bez bractwa, niechcemy,
bez nasłuchow chcemy,
Mysłu choć wielka — ale zamnia dzieła
Jednak my zyjemy — pokoy my zyjemy
Jeszcze Polska nie zginęła —

Ten nie nasz brat, kupo odstąpiony,
nasze cierpienia — mizerie stwo,
a kto ich, wyjdzie wielkiej chwały nasy
Brauia! Jednemu przeciwstawiamy.
Jakiekolwiek cudzoki zwyciężnas rabiąc
essakamy jego Boga,
niszczymy z korzeni, Krawia wylewiamy,
niszczymy, wchodzi Boga nie.
W krzyżach głów naszych wielka ojczyzna

i kędy światła nie znidź narody
Duchem naszem jak słońca promienie
skopiemy śniegi, skruszemy lody;
i tam potok wolności wezbrany
spłynie ku nam — my ku nam skłonimy
pokruszy tamy — pochłonie tyrany
i po całym rozleje się świecie
Morz potop — nienawiść zaginie
i krwią ludzką pijące dziś zwierzę
a z tego potopu jedna arka wypłynie
Braterstwa ludów z wolnością przymierze
Przymierze serca nasze z którym potemny
niech go wszelkiego tyrana nie gasi
jeszcze raz was zginiemy
Bracia i nasze jęczy nasi. —

Karol Baliński

W gronie mt Boży, piat pieśni nastawiony,
Wdzięczne pieśni czarownemi tony
Śpiewa całego narodu ciężkie winy
Wzywaiąc, słuchaiąc serca rozgromienie
Zmazą, y rozpaczą — bo ieżon jego cała
Zmazą — rozpaczą — tylko oddychała.
Pieśń ta przebrnięcia — miedzią jeszcze słucha
Brzmi w ich serc głębi, choć milczy dla ucha
Bicia serc słabych, lecz ciche do Boga
Śpiewa na to wzdo, — zmianione oblicza
Zaśmione łzami, zachmurzone czoła,
I oczy błyszczą, jak promienia Onicza.
Ci jeden porządek, i rzesz po chorągwi.
Do serca śpiewacz mój brzmi tarkami,
Umysłu wzdrzeszasz muzyki rządzący

bysmy się z nasem do nich nie wdrożyli,
bo nie dosć, że nam zasypiać nie dano,
nie dość, poruszać, nie dość Tey wyeistkiey,
na tos jest puszka, bey nam wekarat grała
jakby ich drogą bey wrotnosci odrzyskała.
My zaś ja mamy wśród zdrad, [redacted] i chrześciańskie wiary
i brzuch dość cięśni;
pojedźmy śmiało i odprawmy ślub
bo chcemy pięśnią a nie zatkiey pięśni.
Wszelaki jak młodzian, kiedy zorpiony,
rwie się z koni na wszego rekoty,
i lek chmurzy, jak strom obłony
i lek tudzy jak wężów warkoty.
na swiadek Gdy krolow, zdaniky, straszne Hony
Na nie prawice zbroią,

gdy trony runą pod nasrpni ciosy
pioruny grzmią bębnów pusin zdrayc-
a zapadem portany ją w wodowód auta
Potej jeden pode drugiemu
a kaszy pusin trumna w drugowie umrzeta
wiorna brac pustky kaskiemu.

Gdy narod na gole wyskoczył z orężem
panowie na sejmach radzili
gdy lud [illegible] woiat umrzem, lub wyjdzim
panowie o wyprawach krzeszli.
gdy wiara portretary sukiery i kory
z wojewodztw na wroga ruszyła
panowie wrone podnosili zbroy
prawili między sobą stan siła.

Radzili, prawili i w małej swej sferze,
wkuli rozmy traktaty.
O cisi" wam panowie o cisi" kam brabiowie
o cisi" wam postarzi magnaty.
Wszak naszym był synom ber mamy dystator.
co zdradził i naród i sferę,
i wodz nasz nacelny Kamienski Kator
i dzieci w sprzedał Warszawę.
Armaty pod stolicą zdobyczała wiara
z tromu ustrzeli od pruja,
panowie w stolicy podbiczyzera
radzili o brancach z za Bugu. —
A przeciż w dietach radzi, o zdrada panowie
nii brabeki ka dzieci, nii pruiscy synowie,

przyszli na ojczyzny swoje
z niemcem wszelaczy zwady i prawa
z ut Dnieprzi radzin, stanęły Bolesława
i carskim rozumem stolicę.
Wiśniowcy nie mają żadnego traktatu,
nie wchodzą w układy z Tatarami,
lecz biją Moskali, niszczą magnatów
i mszczą się za zniszczone świątynie.
Powstają zbawicie, już nastał wam pomnik,
już z waszej on wyszedł chwały
gdzie wam krzyże, które od was dzwonu
już on was przekaże na wieki.
Bo kiedy wybije godzina powstania

magnatom lud wiele zgotuje,
ors mieie i stroyski poprosi do granic
a szlachta nich sobie tworzy.
mnyka zapomida pannom, magnat
mowie ktoran wrotyrai sejmy,
mowie z rubiemie mowy dyplomat
zawrzie traktaty rozymy.

Koniec

Chrzest.

O! nie zawsze, o! nie wszędzie
Młody orle tak ci będzie
Jako dzisiaj przy macierzy.

Pieśń o Ziemi naszej

I zapalono święcone gromnice,
I ksiądz odziany białą szatą stał,
Chrzestni niemowlę trzymali rodzice,
Ksiądz się przeżegnał i na głowę lat
Wodę – „chrzczę cię w imię Ojca, Syna!"
I nie płakała spokojna dziecina;
Cicho połknęła i mądrości sól,
I w oczach perły nie dojrzałeś trwogi;
Tylko na serce rozdarł swoją ból,
I gdy szatańskie ksiądz wyklinał sprawy,
I jam za pokorą kolano me zgiął,

Cara szatana, duszę jego klął,
Bo w tem dziecięciu widziałem anioła,
Ducha swobody będzie z wiatrów pił,
Z ogorzałego wyniosłego czoła
Będzie mu świetny promień męstwa bił;
Tylko go wydrze car z ojców siola,
I Moskwą go zmiesza pogna na step,
Sam potem krwawym, trzą zleje chleb,
Ale hart męzkiéj duszy nie zmięknie
Aż dusza z tęsknot za krajem pęknie!

O! ja kapłanie! gdybym tobą był,
Nie z wody, nie z oleju Polaka bym chrzcił!
Do ciężaru aziby przysposobić barki,
Nie wody, nie oleju, Księże! trzeba krwi!
A kto tyranów ma potamać karki,
Temu miech z dziecka w piersiach postanowi tkwi

Bo Lech ma wydrzeć czartu z upodlenia czerń,
On dla niéj ukrzyżowan wstąpił do odchłani,
Dla wolności umęczon zmartwychwstanie dla niéj!
I z czoła zdejmie znoje i kolący cierń,
A Bóg-Wolność zawoła: „to mój wierny lud,
To lud mój ukochany!“ I powali cud
Czarty o ziemię, a czoła ich w prochu
I darzać się będą- ale póty śmierć,
Lecha skrępowanego ma krzyżować w lochu,
Aż dzień trzeci przeminie;- a narodów dzień
Nie światło znaczy ani noży cień,
Dniem ludów i stólecia ćwierć!

To nie jedna upadnie pod toporem głowa,
Nie jedną z pisklętami car zadławi macierz,
Nie jeden kwiat pochłonie zamieć Sybirowa,

Za nim święte proroctwa wypełnią się słowa.
O! inny chrzest potrzebny, inny przy nim pacierz,
Pacierz, coby poświęcał do boju, męczeństwa,
I na wieki w obliczu wyrył piętno męstwa.
O! jeśli o zbawienie syna twego dbasz,
Za własną pierś mu jego sam rozranić każ!
Niech cię ojcze dziecięcia nie rozrzewnia płacz,
Tylko krwią jego na czole szubienicę znacz!
Bo na walkę z tyranem, bo z śmiercią na bój
Na męczarnie krzyżowe syn przeznaczon twój!
Soli nie daj mu w usta, sól topliwa, krucha,
Męczennikom potrzeba żelaznego ducha!
A więc żelazem dotknij ust dziecięcia twego,
I zawołaj: bądź twardy jako miecz dzwonego!

A potem twe dziecinne sam przypomnij lata,
Starego ojca, matkę, lub grób co ich kości
Przysypał: gdy piastunna stanie w ~~oczach~~ chata,
Zroszonych łzami świętéj ojczyzny miłości,
Ciśnij syna do piersi; i to z piersi twéj,
Ognisté czucie w serce jego wléj!
Bo święta, wielka przeporiedmia jest,
Odkupi światy krwi z miłością chrzest!

Strzyżewo Paszkowo
18 16/11 45.

K. M. Bry.

O Droga Valdko którąś zbroczona krwią,
Ach ninat Twoim wawrzynem!
Ale im więcej ciała niesiesz ciężkiego,
Tym ciężej drogę twoją Synom!

Wielkie pytania czasu nierozstrzygnie się rozmiłkiem
ale kobiety i milarem.

Wsakie ciepłá to ze prawdziwie, a nam wiecy ciemi
w Ewonie zgrzeszą, tam iasnieyi swobodnieyi wdzięcy

Boeyzia i Oiczyzna! za iakiby wszystkim dusyi
uroczyścia: a im wyżej tem chwiei Bogu. —

Za adenenia miasta gdzieś padaiące, Ktore magnetyzm
ziemnie wiecznie ziemi addalone —

Sto przedsięwzięciem powiem spełnionego obowiązku
po nad powodzenie nawet pudnieść potrafi, mnie
sobie w koronach Rabin nowego pozwiedzić w Stolicem
cichego serca: jakoś to będzie!

Marzia Emilia

Jeżeli to twoiż swing? ie pchany rospaczą
Naród rzeczą chciał mieć —
to morz bydź duchem?
Ci którzy uciekli naiwięcej — pieniędzy —
I Kościoła ci przedawcy Zbawiciela syna —

Kto się w świecie stawiał boiu
za ołtarze, Orła, i Lud,
kto w cierpieniach, kto w zwątpieniu
świętej sprawy dźwigał trud:

Bohaterem kto oręża
z wrogiem bierze w krwawy tan;
Bohaterem ten co mierzi
Bractwa misiciem swoim Pan

Jezus Zbawca nierzuceta"
Brzmi rozkaz, choć się ciemni zwrot
W Ostrowie ufności swej twierdza
Jezusie żyje — Stary Bóg. —

Był to iden z owych nikczemników, którzy, skłonni
powszechnej, chcieli wyjść bogatemi, obtoczywszy się grzesznem
cadrem! ———

———

Za chwilę stanęła Victor z Antiotą mogę wobec trupów
dwóch; za ugadnięcia co walą od razu Goliatki na ziemię.—

—

Bądź pochwalona śmierci matko litościwa,
Kaboś kładnie cud tobą, męstwo cię wzgardza.—

Gdy się iest bezprzednem do Cnota, madlac się niemstawai w walce
zycia, i niezachwiany cierpliwością i mestwem, odbywai wstępne
boiem resé, i wrnanie, dla wszystkich co stawne, bo pielgrzym, i wdowiec,
a przez swiat podstawe. —

Codtosé – dasie nadewatosi nasami ale tylko Cnota dasi mestwo wdow-
chetne. —

Aby bgé wszystkim nadniesmiesié trzeba niemi pogardzié

Adolfie bracie jeszcze las ci chmurzy
I dymią chaty i mieniasta przędzie ....
Długo to złego, lecz dobrego dłużej,
Ducha nam tylko a jakoś to będzie.
Niewiele czekać a świat się odmieni,
Trzaski hultajskie wrastej polce wrzaskną,
Wąż się literski na wiosnę rozleni,
Celeń róg rzuci, dołoż pióra rdzieje,
Kto tam nie jaki i skład wiatr powieje,
Choć ci na wozy przemienia się jasna,
Boś i nam bieda pilski rzydzie błogie stanka,
Jarosławcze Kamieński z orzechem i koronką,
A chaty bez nic, wozak Rzeczpospolita
Z kiszek się kurtki nabrzęk długo czyta,
Bo o Boże pada my przyjaźń gotowi,
Republikanie podobno nie nowi...
Mieliśmy błędy i niemiłe wady,
Lecz ktoż za cnymi przeszedł nas przykłady?

Adolfie bracie z twoją mi postacią
Wrastkiewicze Zycie się za siebie bracią.
Za tymi cieniami kibore tam wzrok ciąga
Ten długo-siwy, dębego wzrostu,
Czyje sucha ostra chwieje się trzcina
A wiotka po bujnych traw przeciąga grzywach,
Ptaszy przewyższa powierzchnię tych skrzynek,
Co krzyż, kędzi bracia z pod olszynek.

Tam mi się widzą te polskie szwadrony,
Czworaków szeregi stają jak mur silny,
A tam Warszawa nasza z lewej strony,
I brzeg południa lodem zeszły Wisły.
Nie dziś lecz widzę jakie trupem słupa
Moskiewskich pułków rzuca czerni w dale,
Biały kirysyer pomiędzy albertą
Darmo się mistrzem na przyłbicy chwali,

Napis na nagrobku rannych ochronicki

Trochat nad urnetkie Dicegrome, miat serce petne nitosci dla ludu,
Pranowat nedze, i bolesci i nigdy chrzescianskiej, bliźnie zyczyta

Adolfie czemu ty rzeźki na postrzecha,
Choć tra nie jesna zbiegła ci przykra,
Ty zawsze wierny polskie stary druchna,
Wciąż swoim siłkom dorzucał okroku.
I słuchy chował ojczyste pod strzechą,
I myślą za znaku nie długo nam czekać...
Polak chociby go wkleszczeli pod siekać,
Nadzieja znów się pociąga pod grobem.

Daję ci swoją prawicę, powiedz,
Że wiecz żeś też mi napędził swym darem,
Za garstkę ziemi którą w polu zgarem
Zebrał dla brata nad ojczystą rzeką.
Powiedz że ci zapłacę... przyjdę za tobą,
Przyjdę z tułaczem gdy ciało ochłodnie,
I za tej ja garstki ziemi będę dumny,
Żem ją za pierścień moich nosił godnie.

Wiecie ja sobie złocistych nie wróżył.
Ni mnie fortuna pierzasta połecha
Lecz na garść ziemi którą serce kocha,
Jeszcze ja bracie Adolfie zarobię.
I będę nosił wiernie tej jedyną,
Ona mi będzie krajem i rodziną,
I będzie ze mną wśród obcych ziemi;
Pod tą niezmienną dach się nie odmieni.
A gdy mnie wieczna zejdzie nad powieką,
Pół nią śnić będę spokojnie i lekko.

Bracie Adolfie gdy się znów zobaczym,
Z tej strony grobu czy po stronie drugiej,
Zapłacisz wtedy jak niegdyś z tułaczem,
Z jak łatwością przydziem na posługi.
[illegible]

Wszak miło wierzyć wspomnieć umarłych,
Kiedy wspomnieć żywych wierzyć niemożna!

Pozwól nam Panie śród młodzi zepsutej
Przeklętą zwątpień dotkniętej zarazą,
Trącać we wstydu zapomniane nuty,
I ze rdzy brudnej czyścić serc żelazo.
Niech im ta nuta młode lica skrasi,
Dłoń się zaciśnie, wargi cisza przytnie,
Kłamstwa niech zniknie, a prawdy zakwitnie
Pozwól nam odejść z uśmiechem słowa
NASI.

Przyjm Boże w służbę nas na wieczności całej,
Niech nam wspaniałe Kawalerskie dzwonią,
Daj nam chorągiew czerwoną i białą,
Srebrnego orła i Litewską pogonią,
Za towarzyszy Maćków, Bartków, Jaśków,
Co szlachetnego wnieśli Polsce stary,
A najmilszemu wnieśli tyle wianków,
Ich serce złote chłopskiej dobrej wiary. —

Przyzwól nam Panie niebieskiego dworu
Z nędznymi dziećmi bojów twardy szczerze,
A z echem ~~lasów~~ łkającym ojczystego boru,
Wieczorne starców odmawiać pacierze.

Florencja 15/7 82.
Adolfowi Przyjacielowi
po latach 40 napisał
Lirnik Mazowiecki
T. Lenartowicz

Chcesz obaczyć prawdziwy obyczaj nasz stary
Otwartość staropolską, gościnność serdeczną
Zajeżdżaj choćby z Litwy prosto na Smolany,
Gdzie orcygodny Pułkownik chowa prawdę wiecznie:
Że póki ta gościnność a otwartość stynie
I obyczaj nasz stary, to Polska nie zginie.

Ku wdzięcznej pamiątce zwiedzenia pobytu w Smolanach
w dniach 23–25 lipca 72 r. napisał
H. Feldmanowski

Na pamiątkę - Adolfowi Malczewskiemu,
Publicznikowi byłego Wojska Polskiego,
te parę strofek poświęca - Ziomek, Sulan.

z powodu Wiersza Konarskiego dla Tęczy

Jak dąb co przetrwał, burzami targany
Wiekowe życie - co mu Bóg dał lata
Tak Ty w miłości, Polsce ukochanej,
Do schyłku dni twych - wiernym pozostałeś.
Tyś dla Niej mienia i krwi swej nieszczędził,
W każdej, czy wielkiej - czy małej potrzebie,
Więc ciebie Kornik Morawiecki gędził,
Jak rzewnie - czule - jak anieli w niebie.
A w głosie jęk, czyś nie widział brata?
Że to Ojczyzna przemawia do ciebie -
Boś dla Niej chlubą, więc i Ona dla Cię
W dziejach na ziemi, w dziejach będzie w niebie.
Żyj tak i dalej, Adolfie kochany,
Społeczeństwo nigdy dobrego nie minie
I Bóg ten zmieni - Tej - los opłakany,
Co nie zginęła - i nigdy nie zginie!
I przyjdzie chwila, gdzie choć w drżące dłonie,
Pochwycisz strofę - jak niegdyś bywało,
I powiedzisz nas na ojczyste błonie
Bytami - za Polskę - choćby pole z chwałą -

Dnia 5 Sierpnia 1882 r. A. B....

Był tam – za Polaka – chrzty Polaków z chwałą,
dnia 5 listopada 1882 r. A. B. ...

Tesknota za zmarłemi Towarzyszmi Broni r 1881

Dwoiąc tak teskno jakoś za Niemi,
Jakbym ich wszystkich żegnał do pierś,
Jak bom ja jeden był tu na ziemi,
Co wszystkim miłość przebaczał wszystką,
Jak by to dlatemu w świecie tej wiosny
Nigdzie już więcej niebyło brata.

24 Września 1880

napisany wierszem przez Adolfa Malczewskiego

Do Piewcy

Wgronie natchnienia, piast piewca wstawiony,
Czarowne pieśni, zatonieni tony,
Spiewał całego narodu cierpienia;
Usty, Wieszcz słuchaczów serca rozpłomienia
Tęsnotą — rozpaczą — Bo pieśń jego cała,
Tylko rozpaczą, tęsnotą, oddychała. —

Pieśń jéj przemówiła, — natchnień jéj moc duchu,
Bracia wszyscy ich słyszeli, choć milczy dla ucha,
Bicia serc słuchają, tak cicho do koła. —
Spojrzał na to koło, — zmienione oblicza,
Zmienione pieśni, zachmurzone czoła,
Tony błyskawicy, jak promienie Zniczа. —

W tem jeden powstał, i zaczął po chwili: —
„Do serca śpiewaczu bracie mój Kochany,
Umyślnie wstrząsasz naszemi każdymi,
Bijemy się z czasem do nich nie wdarli.

Lecz nie dość że nam zasypiać nie dacie,
Nie dość powstać, nie dość Tyrtejskie —
Na to jest pieśnią — by nam wskazała bracie,
Jaką iść drogą, by wolność odzyskać. —

My ją już mamy wśród przekleństw ciemnic
Wśród zdrad współbraci, i przepaści wielu. —
Pójdziemy śmiało — i dojdziemy celu! —
Lecz cheemy pieśni! — a cóż nam jakiej pieśni? —
Wściekłej, jak natchnion biedy rozjuszony
Skoczy się rzuca na wrogów redutę, —
Stała cierpiącej, jak ten co skazany,
Stała radosnej, jak więzień co skruty. —

Gdy na śmierć wrogów, krwawą, ostrą bronią
Nasze pancerze uzbroją,
Gdy broni swoją pod naszemi stopy,
Jeszcze granice będziem pieśń twoją.

Kradzieża ludzkich powtórzy 1/3 cała,
Kraj jeden płoda drugiemu.
O takiej pieśni będzie wiemu chwała.
Cześć wiemu – pieśny Italiemu.

27 Maja 1840 r.

Czerniawa

powiastka wojenna z roku 184☆.

Czekaliśmy tęsknio, – ari się doczekali!
Po tatchich ziemicach rozległ się brzęk stali:
Gdzie dniepr̃skie porohy, od Boha do Warty,
Rozpyhły kajdany, Lud walczy zaciarty.
Długo się po tormach szarpały te wsze,
Długo po komorach rozlewiały orzże,
Morze też niewieścich wycięhło ze żrenic,
A święci do Nieba śli prosto z szubienic;
Na Polan dziedzinę zstąpił dziś Duch boży,
Z niéj swoje Królestwo po ziemi rozłoży.

Brzęhło kos tysiące: chwała! chwała Niebu!

I kościom, co je wiatr rozwiał bez pogrzebu!
Klaka Lud miljonowy i jeden hymn wtórzy:
–„Precz berła, korony! tu jeden tron – boży."–
Krew płynie powodzią, lecz nie wyjdzie skarga,
Bo Lud wie, krwi trzeba gdy wojny się targa,
I trzeba głębiny, by w krwawopu potopie,
Zatkał się król i car co krew ludzką chłepie.
Kiedyśmy Ci, Panie! ołtarze stawiali,
Pragnęlim, byśmy krwią swoją je oblali;
Bo od krwi i od łez, co pył przysną okowy,
Zasypią, pogrzebią ród panów jałowy.

I wtedy Lud polski cały jak jedna gromada:

Biada wam Moskale! i wam Niemce biada!
I wam panki! złotopać nawykli pod kwiecí,
Was, za polskie ziemie wyrzucim jak śmiecí.
A dalejże bracia! do szabli, do kosy!
Dla Polski krwi naszéj trza, jak kwiatom rosy;
Bo kędy dziś rzeka chłopskiéj krwi wytrzíé,
Tam z nadzwyczajném zasiewem trucizna odkwitnie.

Ty książe na przodzie, prowadź nas na wroga,
W imię polskiéj ziemi i na krzyżu Boga!
Po prostu go z nami wzywaj prosto, szczerze,
Precz z Rzymem! wszak Polski sklinali papieże?
Polska była z Bogiem, – gdy papież nie za nią,
Niech z carem przepada w piekielną otchłanią!

Niech swój hocus pocus po łacinie mruczy,
Ty z nami chwał Boga jak matka nauczy.
Wszak my w polskiéj mowie Boga przebłagali,
Że daje wepchnąć Niemców i Moskali.

— „Z nami Bóg, kto nasz wróg mordować do nogi!
Zmazać ślad, że był gad, co plugawił progi.
Nasza krew królom zdobrew, panom na kapiele,
Niech grafami, książętami ziemia się zaściele.
Potém już po szerz i wzdłuż zatknąć swe granice,
Wołna dłoń, — złożyć broń i podać prawicę.
Ty, w swém lici, swego strzeż Moskalu z północy!
Niemcze precz! lub ten miecz rzuci cię jak z procy.

Tu nasz kraj,- polski raj, wy na swoje body,
A wy wstyd na swój pyt! djable krzcić gody.
Nam, Bóg dał, wam wpadł szat wydrzeć lepsze cudze,
Był nas, ach! że wam Lach bywał na wstudze.
Dziś, na nas przyszedł czas ostać o swéj sile,
Wrogi precz! bo ten mieć kładnie nas w mogile.
Biały ptak na swój znak dokoła granicy:
Chrobrych stup, tam nasz trup, ten szczerb od szablicy.
A jeśli chcesz? żebrać bież! Polak cię pożywi,
Chcześ wróg,- daje Bóg, a my litościwi.
I pan ma chleb, co tu zrosła go kruszka...
Precz sam! lub precz tam z Ojczyzny wyrodka!

Precz car, król! my jak ul jeden ze pszczołami,
Matka Bóg, lecz już wróg niedaco nam nie splami.
Hurra cha! tak Lach gra o Kraków, Warszawę,
Wolnych głos, – pobrzęk kos, hurra na czerniawę. /"–

Wolność dla swej ziemi kosi miljon prawic,
Co zmiatały wroga na polach Racławic.
Z swobody pieśnią grzmi jej cała Polska, –
A niedźwiedź północny zmyka do Tobolska,
Niemiec sakum pakum i na Brandeburg,
Nie wróci, choćby Ba zapomniał z niech który.
Po Polsce wesele, aż rozkosz bierze,
Aż w trumnach pościeli przedwiecznie rycerze,

Z świętych uśmiechem darzą mężne syny,
Co myją krwią swoją stare ojców winy.
Posiadali w trumnach i patrzą ku Niebu,
Jak tam Matka-Polska, która bez pogrzebu
Szaiała swe zwłoki po świecie przestronnym,
Wkłuje, w wianeczku z tęcz upromienionym,
Gwiazdki bólu po tęczy, z tych, co cat umęczy,
Jak Boga-Rodzicy siadła po prawicy:
Luna świeci ziemi z krwi skrzepłej na skroni,
Hajdamy odjęto od jej stóp i dłoni;
Jeno jej z nich szarfę zrobili Anieli,
Na pamiątkę Nieba, co my przecierpieli!
A trzema pertami świetna Jej korona:
To Dochy Artura, Michała, Szymona.

Na mazurskim Tatrze i Tra nie ukanie,
Już Białe-Orlęta pokruszyły pęta.
Ukraina mówi bratu Kozakowi:
–„Już my wszyscy jedni, nie będziemy biedni!"–
Po litewskich jarach i na Karpat szczycie,
I kędy prawie lackiej,– młode pieśnią Dziecię:
To Ojczyzna-Młoda! w sercach się kolebie,
Wyśpiewszona w Duchu, a powzięta w Niebie.

I try zaręczia płyną, bo wszędzie wesele.
Niechaj bracia giną, gdy trzeba krwi wiele:
I pierwce i nędzny za orzeł chwycili,

Pragnąc by ich synowi wolni się rodzili.
Kmieć z panem za pan brat do walki się zagrzewa,
Kiedy dziś czy jeno wszystkie to się nie dziwi,
Którego uroków nigdy nie ośpiewa
Ni pieśnią tysiące, ni miljony pieśni.
Dopóki nie wyjdzie w Polsky morze krwawe,
Kiedy rad wykrzyka: –„Hurra! na czerwiawę!"–

Strzyżewko
d. 29 Listopada
1843 roku.

Z.K. Radecki.

Modlitwa do N. M. P. w Smolawach.

Królowo Polska Matko najświętsza,
Orężi wiekuista i pokrón Tobie
Tyś Krwią z własnego dobyła łonetsza
Ochrzciła naród, na matkę w grobie.

Tyś z anielskiego Twojego płaszcza,
Tasorę na fasnej zrobiła Górze.
Zgromiała ku niej dwustu dział paszcza,
Lecz granat nikłgł — jak gwiazda w chmurze.

Czy dwór szlachecki, czy dom wieśniaczy,
Stoi się przed Tobą z prośbą i łzami
Pewny że skoń Twe nieprzejdą go rączy,
Że się przyczynisz Bogu za nami.

Jak Ciebie Matko, sługa Twój hardy,
Odarł z Korony Królowo nieba,
I mię wróg inny uśmiechem wzgardy,
Szydzą ostatek wydarł chleba.

Tyś mię w tej dobi Matko boleści,
Polska Najświętsza wspomoga możnie,
Więc dziś głowę uchylam w cześci,
I usta drżące modłę pobożnie.

Miej mię w swej pieczy, boś Ty opieka,
Tyś opatrzności w naszej zasobie.
I daj, nim dzwiłę życia przecieka,
W świątyni tej dzwonu pokłonić Tobie.

6/5 70.

JHB

Petnić swe obowiązki iako Golak i niesć powinne
despiacem, iest iedyn sposob być wesołym na świecie

Skarbek Andrzej Kamocki

za pewnego sługa Stanisław Ko

Do Adolfa Malczewskiego.

W księdze pamiątek weterana mam wpisać swoje nazwisko! Niedbie je poprzedzi wypowiedzenie miłości i czci dla męża, który nigdy czoła nie zgiął przed wrogiem Ojczyzny i przez lat kilkadziesiąt walczył z nim orężem i słowem o Polski oswobodzenie. Siłę Twego oręża poznali Moskale w Warszawie (29 Listopada 1830), pod Grochowem, Dębem i w wielu innych bitwach 1831 roku; poznali ją także Niemcy pod Mitosławiem (1848 r). Cierpienia więzienne i sądy niesprawiedliwe najeźdźców, nie osłabiły Twej energii i nie odjęły Ci woli pracowania dla narodu polskiego. Byłeś pomiędzy ludem wiejskim apostołem braterstwa, szerzyłeś prawdę, wzmacniałeś słabych, wspierałeś nieszczęśliwych, szedłeś wiernie z narodem w każdej jego kolei, zawsze i wszędzie reprezentując prawo Polski do bytu wolnego i niepodległego. Gdy zaś i w wieku sędziwym stoisz jeszcze w winnicy Polskiej jako niestrudzony pracownik, więc wywołujesz w każdym, co patrzy na Twe trudy to przekonanie, iż nie zginęła Ojczyzna, co takich jak Ty synów rodzi. Niechaj i to przekonanie będzie pociechą i nagrodą w starości. Darmo się nie trudziłeś, — Polska będzie wolną i niepodległą!

Zamek w Rapperswyla 1 Lipca 1882 roku. Agaton Giller

W obronie Polski – walczyłeś z orężem
Znaczysz krwią drogę chlubnego zawodu
Świeżej zaszczycą Cię znajomością z mężem
Zacnego serca – i zacnego rodu!

Świeżej krwi nieprzelał,... trochę atramentu...
Tym karki Moskwy – Tobie Niemcom zmiękną
Za to nicodmowi Twego sentymentu –
Temu co czci Cię – i szczerze miłuje. –

Tuchowo d. 20 Czerwca 1872 r. –

Zygmunt Gloger

Polskiej szkole w domu polskim tak dobrze było
Że jej się o wyjeździe nawet nie śniło!
A gdzie prędzej mgła ciągnie
Rozmawiało serce z nas tutaj każdego.

12/8 92.

Smolarz.

Gerwazy
Jałowicki

Wiśniewski.

Dziaus.

Dobrzański
A. Rutkowski
W. Pościk

Ajwiegodki

Gozdawa
A. Wojciechowski
L. Dziarski

Dowgiałło

Mieczysław Kicińscy.

Stambuski.

Improwizacya do dwóch Zygmuntów.
Władysława Bełzy

Toast d. 2 Maja 1870. w Gnieźnie.

Jest na Wawelu dzwon Zygmuntów stary,
Który w niejednej godzinie —
Wygłaszał Polsce wolność i pożary,
I kraj upadły w perzynie.

I może szczęśliwsze dobędzie on tony,
Że w proch upadną mordercę.
Wyjdą panowie jako owe dzwony,
Gdzie jedno uderza serce.

Zanim wolności godziny wybiją,
Duch — wolność pobudzi bitwy. —
Obrońcy świętej ojczyzny niech żyją!
Niech oba żyją Zygmunty!

Śpiew o Sowińskiem.

Gdy dwóchset dział gromy grzmiące,
Dały chasło na bój krwawy,
A moskiewskich rót tysiące.
Biegły na szańce Warszawy.

#

Garstka naszych za wałami,
Przy Wolskiem stoi kościele,
Witając wrogów strzałami.
I ich trupów wał drugi ściele.

#

Wódz o szczudle im przewodzi,

Włos jego kryje siwizna,
Lecz mu Odzieńca siłę rodzi.
Honor, Wolność i Ojczyzna.

#

Na kilku zołnierzy orle,
Co z nim przysięgli umierać,
Szablą drogę sobie ściele.
Tysiącom chce się opierać.

#

Zadumieni niewolnicy,
Zdaly się mówią niewalcz z nami,

A on iuż z okiem swiątnicy.
Odpowiada wystrzałami.

#

Bronią go rycerze śmieli,
Lecz co chwila ich niestaie,
Wreszcie wszyscy wyginęli.
I Sowiński sam zostaie.

#

Sam został lecz nieugięty,
Przed przemocą się nie zraża,
Poszanowaniem przejęty.
Dowódca wrogów się zbliża.

#

Krzyż pardon rzekła go wzywa,
Szaleństwem iest smiałość taka,
Sowińskiego pierś mu przeszywa.
Oto iest pardon Polaka.

#

Te były słowa ostatnie
Z świątego bohatera
Wzrokiem szacunku i trwogi,
Patrzą na rycerza zwłoki.

Wonat za swobody
bratnie
Stoki syn wolności
rycerza

#

Takich Polska miała Synów,

Tułkich wodzów i prawa święta,
I w nagrodę niecnych czynów
Dziś ochydne drzwiga piętno.

Izabella Lubomirska.

Krzeczowice 1822

Acta tym Ustony naimniey repetencyiych badawczy

i naprad prowadzy. —

Vito Victorich uwiedzi praguiesz iak naprad domieszanie

moi umieie i adzi po Vilka-liscé spoinzi wstrone

Italii. —

Za tylko trwoig sturyę Polsce umiem
A tylko smiercig sturyę ięj portrafic. —

Adalbert

Cóż ja tu wpiszę? Imion sławnych tyle –
Drzemie w tej Księdze pamiątek.
One nie jedną przywodzą Ci chwilę,
Co wielki miała powziątek. –

Byłeś rycerzem – a więc wiersz rycerski,
Najmilszym pewnie jest tobie. –
Ale śmy z pieśnią i Kord nasz żołnierski,
Na Matki złożyli grobie!

Ty szedłeś wiernie przez mord i pożogę,
Gdzieś nadstawiał w męczeństwo...
Ja dzisiaj Ciebie, proszę na tę drogę:
Otuchy – i błogosławieństwo!

W. Bełza

Gniezno d. 3 Maja 1870.

Naiwyższa mądrości ustawiczna iest — Cnota.

Gdy nauczasz na ten czyny
wstań niemasz bez winy.
Dobrym ztąd przykład sądy dasz,
gdy złe nie dzisz a nie Fałsz.

Starowiecki Karol.

Statuie Tchnienie rzeźi morzego
budowa statnicom tchnicznym o Polsce
A. M.

Usque ad finem

Wierne poświęcone pamięci ś.p.
godnego pastorskiego Dobrodziejstwa
Sługi Pana Polska Twą krwią i cyprysem
Dziatwy nasz drobna
Sługi Pana Świecia rzesze adfinem
Nietkniony w duchu!
Dłoń Twa Candlata sko zagasło
Głowa się Atonie
A Ty nadstawiasz usta za kanto
Zelin nie dwoni!
I zadzwonita śmierć ostrą kosą
I krwawa rdzewa,
Pot prawych wiosny z anjoną rosą
Na głos zbawienia!
Niechże ci sypko pod zarem słońca
Kwiecyn wschodnich,
Boś kochał, boś mu do kwiecia
Sługo Nasz Pana!
Jako przestrzeń Umiał wiecznych od wiosny
Gierzony cyprys,
Niechże na pamięci przetrwa
Usque ad finem

Seweryna Duchińska
Paryż 11 Sierpnia 1857

Jáki kto więcej zapomnienia umie
albo też lepiéj życzy Ci dniami
W następnéj karcie niech zapomnikę malnie
Lub ewe życzenia wyrazi wzniośnie.

Nędzny nieroninny [illegible]

Włocławek 7 1. 6. 55.

Dziękuję Bogu, iż kończąc moim życiem, dał mi
spokojność ducha, cierpienie, i ludziom całe
moje życie aż do śmierci dai Boże! oto mai testament

Tremuszno 19 lipca 1883 r. w 55 lat służby dla Polski!!
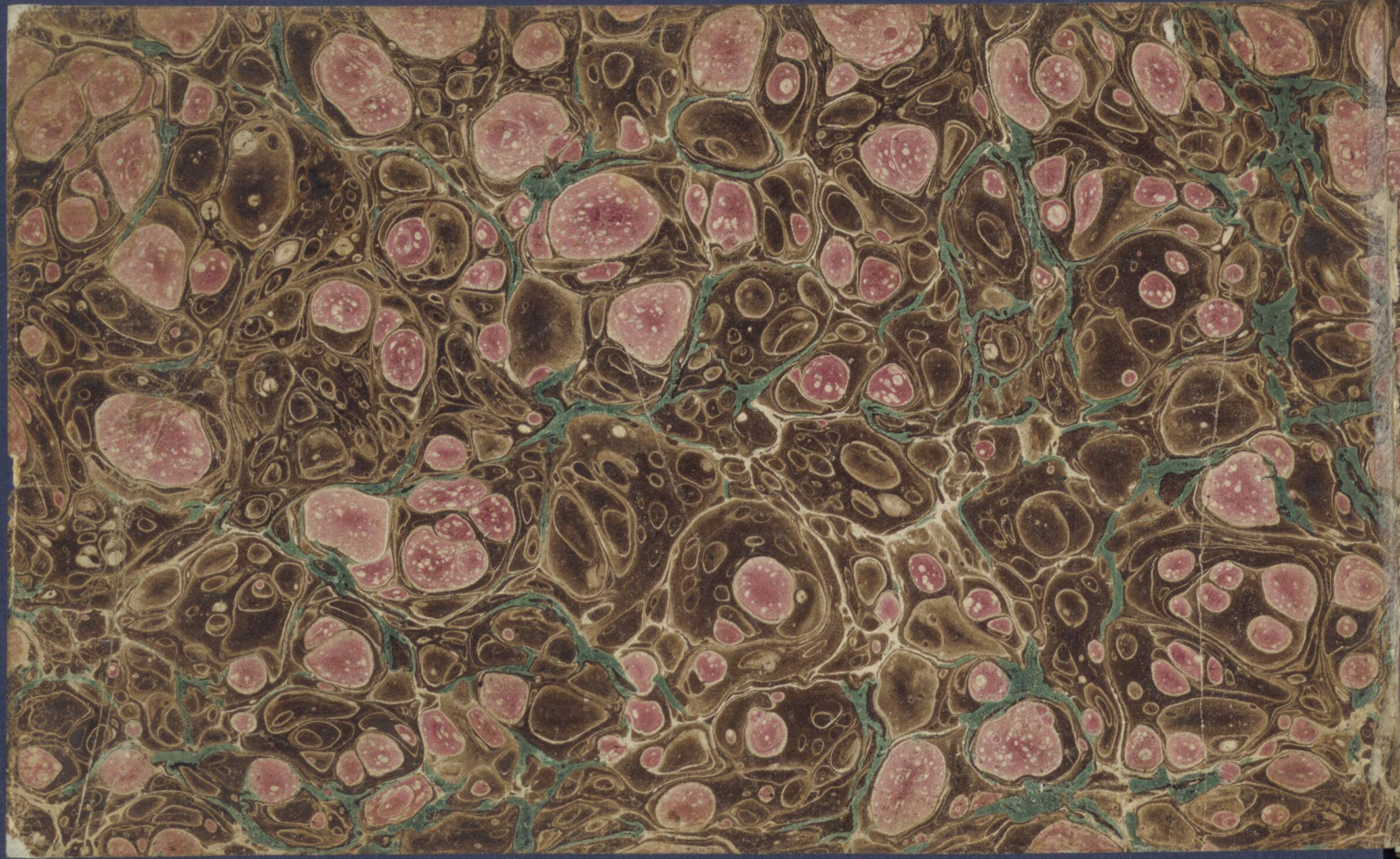
Biblioteka Główna
Uniwersytetu A. Mickiewicza
w Poznaniu